GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18-go sierpnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Wielka przegrana moskali na morzu. Togo zbił flotę portarturską. Kamimura rozbił flotę Władywostocką. Upadek fortecy bliski. Eskadra Bałtycka jedzie. 50 milionów pożyczki. Admirał rosyjski zabity! Dygnitarz japoński ranny. Entuzyazm w Tokio. Carowa ma syna.

Ponieważ dalsza obrona fortecy portu Arthura jest o bardzo wątpliwych rezultatach, przeto moskale umyślili sobie wyjechać z całą flotą cichaczem z portu i połączywszy się z eskadrą władywostocką, stworzyć przez to siłę morską, któraby mogła zmierzyć się z flotą japońską. Plan ten udał się o tyle, iż moskale rzeczywiście wyruszyli z portu, ale spotkawszy flotę admirała Togo musieli przed nią uciekać i wrócili się nazad do portu. Bitwa trwała 16-cie godzin. Nie został w niej żaden okręt, zatopionym, ale kilka mocno uszkodzonych. Największe uszkodzenia poniósł rosyjski okręt Carewicz. Admirał floty w porcie Artura Witowt, który stał na pokładzie okrętu Carewicza, został rozszarpany kulami wybuchającemi. Pobieda ma dwa maszty strzaskane i jedną ciężkiego kalibru armatę. Retwizan połamane boki, ledwo utrzymał się na wodzie. Trzy okręty: Połtawa, Pereświet, Sewastopol uciekły szybko do portu i mniejsze mają szkody. Rosyjski krążownik Askold, liczący 5905 ton, który schronił się w Szangaju, jest cały z wierzchu pogruchotany. Bitwę powyższą należy zaliczyć do pierwszorzędnych, gdyż obfitą ona jest w rezultaty. Flota portu Artura jest faktycznie rozbita i rozegnana na cztery wiatry.

Druga ważna bitwa morska była stoczona przy brzegach Korei pomiędzy flotą japońskiego admirała Kamimura i flotą władywostocką. W bitwie tej został zatopiony wielki rosyjski krzyżowiec "Ruryk", a dwa inne bojowce mocno uszkodzone. Trochę wiadomości nadeszło także z Liaoyang. Japończycy używają rzeki Lao do przeprawiania wojska i materyałów wojennych i chcą moskali zajść od zachodu. Jest to tajemnicą, dlaczego japończycy zaszedłszy moskali tak dobrze, nie zmusili ich do bitwy, lecz pozwolili im nawet pomaszerować dalej. Oto jeszcze rezultat walki i nieudałej ucieczki rosyjskiej floty:

W porcie chińskim Szangai skrył się krzyżowiec Askold i jedna łódź torpedowa.

W Kiauczau, który jest portem niemieckim na brzegu chińskim, skryły się: okręt wojenny Carewicz, krzyżowiec Nowik i trzy torpedowce.

Trzy torpedowce schwytali japończycy wzdłuż wybrzeży chińskich.

Reszta okrętów, a więc pięć okrętów wojennych, dwa krzyżowce i pięć łodzi torpedowych napędzone zostały napowrót do przystani w porcie Artura.

Dygnitarz japoński ranny.

TOKIO, 15 sierpnia. — Japoński książę Kwochio, który znajdował się w komendzie floty, jest ciężko rannym. Rana spowodowaną została odłamem granatu podczas gdy książę znajdował się na posterunku służbowym na okręcie japońskim "Mikasa".

Na Mukden!

SIN MIN TUN, 15 sierpnia. — Raporty ztąd otrzymane donoszą, że japończycy licznemi drogami maszerują na Mukden i w wielkiej liczbie znajdują się już w bliskości Czang Tan. Podobno japończycy kierują się ku Jantai, gdzie moskale zostawili bogate kopalnie, z których japończycy chcą skorzystać. Jakie są właściwie zamiary japończyków, nie można dociec.

Zwycięstwo adm. Kamimury.

TOKIO, 15 sierpnia. — Admirał Kamimura raportuje:

"Ujrzeliśmy nieprzyjaciela t. j. eskadrę władywostocką o 5 godz. rano w niedzielę 14 b. m. na północ od Tanshima. Natychmiast z dział naszych zaatakowalimy nieprzyjaciela i nastąpiła bitwa, która trwała 5 godzin. Nieprzyjaciel został pobity i musiał uciekać. Okręt wojenny rosyjski "Ruryk" został zatopiony z całą prawie załogą. Nasze straty są lekkie."

Chińczycy pomagają japończykom.

LIAOYANG, 15 sierpnia. — Gubernator chiński z Mukdenu wydał proklamacyę, w której z entuzyazmem wita japończyków. Krok ten, jak dyplomaci twierdzą, uczyniony został dopiero, gdy chińczyk przekonał się, iż w zwycięstwo moskali wierzyć nie można. Japończycy twierdzą, iż nie myślą wcale rzucać się na silnie ufortyfikowane pozycye rosyjskie, co więcej, mówią, że nie mają zamiaru zajmować Liaoyangu, gdzie chińczycy zgotowali wojskom japońskim entuzyastyczną demonstracyę.

Chcieli uciec.

LONDYN, 14 sierpnia.— Donosiliśmy tutaj o wielkiej bitwie morskiej na wodach portu Arthura. Rosyjska eskadra portu Artura chciała uciec z portu i wyjechała na pełne morze. Ale morski lew, adm. Togo wczas zobaczył moskali i zagrodził im wyjazd. Nastąpiła zacięta bitwa, która trwała 16 godzin. Skutek tej bitwy był taki, iż moskale dostali bicie, jak nigdy dotychczas. W bitwie brało udział 40 okrętów, z których 15 wielkich bojowców, 12 krzyżowników, a reszta torpedowców.

Admirał zabity!

LONDYN, 14 lipca. — Admirał Witowt, naczelny dowódca floty portu Artura został w ostatniej bitwie morskiej zabity. Stał na admiralskim okręcie "Carewicz", gdy odłam japońskiego granatu położył go trupem.

Okręt "Carewicz" połamany i potrzaskany dowlókł się do niemieckiej przystani Tsingchou. Na okręcie tym z załogi zginęło 210, a 600 ciężko rannych. Dwa rosyjskie torpedowce zostały zatopione niedaleko Weihaiwej.

W Petersburgu już wiedzą.

PETERSBURG, 15 sierpnia. — Wieści o klęsce już nadeszły do Petersburga. Urzędowy raport donosi więc o śmierci dowódcy floty portu Artura, któremu granat miał zdruzgotać obie nogi i oprócz tego donosi o rannych, którymi są: kapitan Wamow, komendant Lamow, oraz kilku oficerów rannych i zabitych. Ogół nie został jeszcze przez rząd uwiadomionym o szczegółach i rozmiarach wypadku.

Togo raportuje!

LONDYN, 15 sierpnia. — Admirał Togo raportuje, że 5 rosyjskich okrętów bojowych jest mocno pogruchotanych. "Pobieda" ma potrzaskane maszty i zdruzgotane największe armaty. Admiralski okręt Retwizan był operowany przez działa japońskie z odległości 3,500 jardów, jest bardzo uszkodzony. Ogólnie twierdzą, iż moskale nie będą w stanie zreperować tych pięciu pogruchotanych okrętów, tembardziej, że japończycy ustawili już na górach swoje armaty i mogą kulami rozbić każdy okręt, któryby się w dokach ukazał. Podobno kapitan Matronsewicz umarł z ran otrzymanych w ostatniej bitwie.

Stan "Carewicza".

CZEFU, 15 sierpnia. — Prywatne telegramy donoszą o straszliwem położeniu okrętów rosyjskich, a zwłaszcza o rozpaczliwym stanie okrętu wojennego "Carewicza". Gdy wielki ten bojowiec dojeżdżał do niemieckiego portu Tsingchou, jechał z szybkością 4 węzłów na godzinę, paląc potrójną ilość węgla, gdyż maszyny pogięte i popsute nie miały siły do szybszego ruchu. Ster okrętu był potrzaskany, również armata, łodzie zabezpieczające pogubione w drodze, maszty połamane, pokład podziurawiony i poszarpany, a dziury w bokach okrętu, znajdujące się ponad wodą, pozapychane opatrunkami z okrętowych materyałów.

Zwycięstwo na lądzie.

CZEFU, 16 sierpnia. — Donoszą tutaj o nowem zwycięstwie japończyków. Zdobyli oni mianowicie fort Hungiungshung. Jest to bardzo ważna pozycya.

Śmiertelna walka.

LONDYN, 16 sierpnia. -- Między ostatkami floty rosyjskiej, a flotą admirała Togo toczy się śmiertelna walka. Cały grad kul, kartaczy i wszelkiego rodzaju pocisków zalewa kompletnie "flotę" rosyjską. (Czy ta wiadomość jest prawdziwą — niewiadomo, gdyż urzędowo jej jeszcze nie potwierdzono. — Red.)

Uratowali 600.

WASHINGTON, 16 sierpnia. — Donoszą tutaj, iż adm. Kamimura spotkał 3 okręty wojenne z floty władywostockiej. Gdy rosyjskie okręty ujrzały płynących za sobą japończyków, próbowali zawrócić się nazad i odjechać na wschód. Jeden z nich został zatopiony, drugie dwa nawpół zniszczone zdołały uciec. Z zatopionego okrętu uratowali japończycy 600 rosyjskich żołnierzy.

Wrażenie zwycięstwa w Tokio.

TOKIO, 16 sierpnia. — Tłumy ludzi, setki i tysiące chorągiewek i nieustanne okrzyki "Banzai", oto co można spotkać na ulicach Tokio. Radość, zapał, życie i ruch nie do opisania. Tymczasem w drugim końcu świata ponury car siedzi zamknięty w swym gabinecie i rozmyśla: flota rozbita, wojsko ucieka w przestrachu przed japończykami, naród zaczyna się burzyć przeciw panującemu z „woli bożej". Coś się łamie, coś zapada, burzę jakąś straszną czuć w powietrzu. Głupstwo! Zadzwonił car, przywołał ministra i dał mu papier podpisany przed chwilą. Był to rozkaz dla floty bałtyckiej wyruszenia na wschód. Flota ta składa się z 8 wielkich bojowych okrętów, 10 krzyżowców i 25 torpedowców. Będą mieli japończycy co zatapiać!

Nieudany plan moskali.

Gdy admirał Witowt na czele floty portarturskiej wyjeżdżał na morze zdecydowany przebić się, lub zginąć, drugi rosyjski admirał Skrydłow na czele floty władywostockiej dążył całą siłą pary na południe, aby połączyć się Witowtem. Gdyby to połączenie przyszło do skutku, mogliby moskale łączonemi flotami zaatakować najpierw flotę admirała Togo, a po jego rozbiciu uderzyć na Kamimurę i odrazu temi dwoma zwycięstwami bardzo przechylić szalę zwycięstwa na stronę rosyjską! Ale ledwie flota portu Artura ruszyła z miejsca, zagrodził jej drogę admirał Togo; ledwie eskadra władywostocka ujechała kilkanaście węzłów na południe, gdy zagrały armaty bojowych okrętów floty adm. Kamimury. Nastąpiły dwie bitwy morskie prawie jednocześnie.

Obydwie te bitwy, jak widać z innych telgeramów, skończyły się niebywałą klęską dla moskali. Flota portarturska rozbita i rozpędzona, flota władywostocka, straciwszy największy okręt bojowy rosyjski "Ruryk", uciekła w panicznym strachu nazad do portu we Władywostoku. Te dwie bitwy morskie są chyba największą przegraną, jaką Rosya poniosła w obecnej wojnie, gdyż odebrały ostatnią nadzieję jakiegokolwiek powodzenia dla moskali.

Jak długo?

LONDYN, 16 sierpnia. — Upadek fortecy portu Artura nastąpi zapewne w bardzo krótkim czasie. Forteca ta nie może się długo utrzymać dlatego, że japończycy pozajmowali wysokie wzgórza i pozaciągali na wierzchołki działa ciężkiego kalibru tak, że gdy zaczną bombardować załogę w dole, ta nie będzie się mogła absolutnie nigdzie schować. Przypuszczają, ogólnie iż zagadka co do losu tej fortecy będzie rozwiązaną w krótkim czasie.

50 milionów!

LONDYN, 16 sierpnia.— Moskiewski korespondent donosi do "Standard", że Rosya zawarła umowę z Francyą co do pożyczki 50 milionów dolarów na 5 procent, spłacane w ciągu 6 lat. Wielkie pytanie czy i kiedy będzie Francya pieniądze te odbierać?!

Carowa ma syna!

PETERSBURG, 13 sierpnia. — Nareszcie długie, pełne pewnego rodzaju rozpaczy oczekiwanie cara Mikołaja zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem. Carowa ma syna! Mikołaj traci rozum z radości, naród podobno cieszy się niewymownie, gdyż jeden więcej despota i kat w przyszłości będzie miał okazyę trzymać lud w żelaznych pętach. Tymczasem jednak nikt o podobnych rzeczach nie myśli. Car się cieszy i wszystkim kazał się też cieszyć, a więc wszyscy cieszą się, jak kto może. Zaś carscy szpiedzy pilnie baczą i notują sobie tych, którzy nie okazują takiej wielkiej radości na twarzach jak inni. Najwięcej zaś ze wszystkich cieszy się "cudotwórca" Jan z Kronsztadu, gdyż on to przyczynił się do tego, iż carowa ma syna, a nie córkę. Jak twierdzą, ogólnie, to przyczynił się w ten sposób, iż cudowne swoje modły posłał do niebios, które wysłuchały jego cudotwórczej modlitwy i dały carowej syna. Car i carowa zgadzają się jednocześnie, że tylko cudownym modlitwom Jana z Kronsztadu zawdzięczają następcę tronu. Cudotwórca tym razem dowiódł skuteczność swej modlitwy w całej pełni. Nowy potomek carski będzie miał imię Aleksy. Tak matka, jak i dziecko znajduje się w dobrem zdrowiu. Obecnie więc Mikołaj posiada pięć "pociech". Olga, Tatiana, Marya, Anastazya i Aleksy.

Urodzenie się męskiego potomka nie będzie może bez wpływu na państwową politykę.

Zabita przy telefonie.

MADISON VILLE, Ky., 16 sierpnia. — Panna Klara Bourland, 16 letnia, została zabita na miejscu przez piorun. Stała przy telefonie.

Zlynczowali 15 negrów.

STATESBORO, GA 16 sierpnia. — Smutne nowiny o zezwierzęceniu białych dochodzą ze Statesboro. Dwóch negrów obwiniono o udział w zamordowanu jednego białego człowieka. Gdy zaczęto męczyć tych dwóch negrów, wyznali oni, że oprócz nich kilkunastu innych było w zmowie oraz dwie negierki. Po tem wyznaniu czarnych, biali pozrywali druty telefoniczne i zabrali się do krwawej roboty. Powiesili oni 13 negrów i 2 negierki. Zwierzęta, nie ludzie!

Objaśnij nowych obywateli tego kraju dlaczego powinni głosować na tykiet republikański!

Obowiązkiem każdego republikanina jest kształcić tych ludzi, którzy będą głosować w listopadzie i pokazać im jak mają głosować.

W ciągu lat 1898 i 1899 przyjechało do tego kraju z Polski, Litwy, Węgier, Włoch, Austryi, Niemiec, Rosyi, Czech i Slawonii przeszło 360,000 emigrantów. Wielu z nich naturalizowało się i w listopadzie stanie przy urnie wyborczej. Ci, którzy od partyi republikańskiej doznali wiele dobrego, powinni bezwarunkowo zrobić coś w zamian dla tej partyi i przez to samo wpłynąć na poprawienie własnych i ogólnych interesów.

Rozmawiajcie z tymi nowymi obywatelami tego kraju i objaśniajcie ich, co partya republikańska dla nich zrobiła i zrobi w przyszłości. Objaśniajcie ich, iż gdyby nie partya republikańska, to i ich by tutaj w Ameryce [illegible] było, ponieważ republikańscy mężowie stanu przeprowadzili prawa dające opiekę, wytworzyli sposobność pracy, dobrego zarobku, gdyż zapłata za pracę jest wyższa jak gdziekolwiek na świecie. Powiedzcie im, że dopóki partya republikańska jest w swojej sile, dotąd istnieje opieka nad ludźmi oraz inne prawa społeczne. Powiedzcie ludziom, jak można tej partyi pomódz.

Objaśnijcie ich, jak mają głosować na prezydenta i wice-prezydenta, kongresmana, Senatorów i reprezentantów stanów na tykiecie republikańskim.

Nawet zróbcie jeszcze więcej: wyciągnijcie leniwych, aby poszli głosować.

Nie dozwólcie im myśleć, iż głos ich jest małoznaczny, gdyż głos ten liczy się tak samo, jak głos prezydenta i gubernatora, lub jakiejkolwiek najwyższej figury w tym kraju. Przedstaw im całą wagę głosowania. Głosy obywateli wybierają ludzi, którzy ustanawiają prawa i pilnują tego, aby te prawa były wypełniane. Jeżeli obywatele nie będą głosować, co się stanie z Rajem?

Wytłómaczcie im, że pierwszym obowiązkiem tutejszego obywatela jest głosowanie.

Powiedzcie im także, co partya republikańska zrobiła dla nich. Jeżeli pragną dobrej płacy, wiele pracy i postępu, niechaj oddadzą swój głos i swoich znajomych dla partyi republikańskiej.

To jest naszym obowiązkiem, jako republikanów a im prędzej tem lepiej dla partyi, dla mieszkańców.

Morderca Plehwego!

PARYŻ, 16 sierpnia. — Dowiedziano się nareszcie, iż morderca Plehwego nazywa się Sazanow i pochodzi z "bojarów", tj. ze szlacheckiego rodu.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porto
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska . . .	24 11/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy Polski pod Moskalem	52 84/100	25c
FRANK—do Francyij Belgii i Szwejcaryi .	19 90/100	15c
GULDEN—do Holandyi	41 36/100	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

19. P. Zebalda, Ludwika, Benig.
20. S. Bernarda op., Joachima.
21. N. Joanny, Franciszki z Chant.
22. P. Symforyana m. Tymoteusz.
23. W. Filipa, Zacheusza m.
24. Sr. Bartłomieja ap., Aurory.
25. C. Ludwika kr., Genezego.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Dymisya jenerał gubernatora.

WARSZAWA. — Przez dłuższy czas krążyła tutaj pogłoska o dymisyi jenerał-gubernatora Królestwa Polskiego Czertkowa, która przybierając różne formy, ostatecznie sprawdziła się w całej swej nagości, jak to głoszą pisma, które nadeszły do nas z kraju.

Czertkow był to sobie dosyć głupi, ordynarny kozak, którego los szczęścia i stosunki familijno-dworskie wyniosły na tak wysokie stanowisko.

W kołach urzędniczych rosyjskich utrzymuje się pogłoska, że delikatnego, a nieprzyjemnego posłannictwa powiadomienia jen. Czertkowa o konieczności podania się do dymisyi, powierzono panu Mienkinowi, naczelnikowi kancelaryi warszawskiej urzędu jenerał-gubernatorskiego. Podwładny, mający zwierzchnikowi coś podobnie nieprzyjemnego obwieścić, znajduje się w położeniu kłopotliwem. Z misyą tą udał się jednak p. Mienkin do bawiącego w majątku swym na Ukrainie jen. Czertkowa. Nie chcąc być zbyt otwartym, zwierzył się pan Mienkin żonie jenerała z nieprzyjemnej misyi, dodając, że postanowiono mu ultimatum: albo podanie się do browolne do dymisyi, albo przyjęcie jej z musu. Jen. Czertkow dowiedziawszy się o tem przez żonę, nie chciał się żadną miarą zgodzić, twierdząc, że on dobrowolnie do dymisyi się nie poda. Dopiero na spółkę z żoną zdołał go p. Mienkin przekonać, że dobrowolne ustąpienie będzie najwłaściwszem. Po dwóch dniach nareszcie zdecydował się jenerał na dymisyę dobrowolną, przesłał ją do Petersburga, gdzie oczywiście natychmiast została przyjętą.

Dymisya ta była niezawonie dziełem, jak wszystko ważniejsze, co się w Rosyi od dwóch lat dzieje, ministra Plehwego...

Fatalna katastrofa.

PLATEROW. — W fabryce tektury hr. Broel-Platera w Platerowie, w Królestwie Polskiem, zdarzył się następujący wypadek: Z rozporządzenia dyrektora fabryki p. Sławińskiego, sześciu chłopcom z palaczem Pupkiewiczem na czele polecono oczyścić wnętrze jednego z kotłów parowych. Gdy chłopcy weszli do środka, palacz wskazał im, co maja i jak robić i sam wyszedł z kotła, poczem zapomniawszy o tem, że klapa rury, przepuszczającej wodę nie jest zamkniętą, zarządził filtrowanie wodą kotła sąsiedniego. W tym czasie w palenisku kotła pierwszego siedział robotnik, który, dosłyszawszy szum w kotle, wyskoczył z paleniska i ostrzegł o wejściu wody do kotła z chłopcami. Rzucono się do ratowania nieszczęśliwych, lecz już było za późno. Wszyscy chłopcy zostali oparzeni wrzątkiem, z tych pięciu zmarło w parę godzin w lecznicy fabrycznej; silne oparzenie otrzymał również Pupkiewicz.

ŁODZ. — Piszą nam z Łodzi, że pewna część artyleryi wyruszyła na daleki wschód. Przy tej okoliczności wyszło na jaw, że pułkownik z adjutantem zabrali kasę i dali nura. Krótka ta i drobna wiadomość nabiera doniosłego znaczenia, gdy ją zestawimy z całym szeregiem innych faktów. Przypomnijmy sobie przedewszystkiem, że na dalekim wschodzie artylerya "mocarstwa" rosyjskiego okazuje się niezmiernie słabszą i gorszą od artyleryi japońskiej. Rozważmy następnie, że Łódź położona jest wcale niedaleko od owego "zaprzyjaźnionego mocarstwa", w którem nie braknie wprawdzie urzędników tego typu, co Kostrzewski i inni amatorowie carskich orderów, ale bądź co bądź dopiero co uchwaliło 400 milionów na udoskonalenie swoich armat, wszelakich pocisków, łodzi podwodnych i rozmaitych innych pokojowych zabawek. Jeśli więc rząd carski decyduje się pomimo wszystkiego osłabiać swą artyleryę w pobliżu zachodniej granicy, to znaczy, że czuje się już teraz w położeniu owego tonącego, który się brzytwy chwyta. My cieszyć się tylko możemy z podobnych objawów słabości caratu. Niech się one gromadzą, piętrzą i drażnią "bezinteresownych, zaprzyjaźnionych" sąsiadów! Każde nowe kłopoty moskiewskiego rządu, napełniają nasze serca uczuciem nowych nadziei, bo z najbardziej osłabionym wrogiem najłatwiejszą będzie nasza walka.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Proces prasowy.

POZNAŃ. — Przed tutejszą izbą karną stawał wczoraj p. Wierzbiński, redaktor naczelny "Pracy", jako podejrzany o autorstwo artykułu p. t. Żelazny kanclerz, z okazyi odsłonięcia pomnika Bismarcka w Poznaniu. W myśl wniosku prokuratora skazano p. Wierzbińskiego na 300 marek grzywny lub 30 dni więzienia.

Tragiczna śmierć dziecka.

ZALESIE. — Jedenastoletnia Rózia Wołośnik, córka Andrzeja, gospodarza w Zalesiu, pasąc na pastwisku krowę na sznurze, owinęła sznur ten naokoło ręki; krowa wskutek gorąca i dokuczliwych owadów, poczęła biegać, a powaliwszy małą swą dozorczynię na ziemię, wlokła po kamieniach drogowych i przywlokła do własnej zagrody trupa, w okropny sposób pokaleczonego.

Walka o lekarzy kasowych.

GNIEZNO. — Jak wiadomo, polacy w Gnieźnie wybrali lekarzy polskich do kas chorych. Przeciwko temu wyrokowi założyła władza protest. Obecnie, jak pisze "Lech", ogłosił magistrat, że na podstawie przysługującego mu prawa i z rozporządzenia wyższej władzy, zamianowani zostali od 1 sierpnia lekarzami do kas chorych, niemcy. Rozporządzenie swoje uzasadnia magistrat tem, że zarządy, względnie walne zebrania kas chorych nie chciały uchwalić odpowiedniej pomocy lekarskiej dla niemieckich członków kas.

Powód ten nie wytrzymuje krytyki. Wiadomo bowiem, że lekarze polacy władają biegle językiem niemieckim i dlatego bez żadnych trudności mogą także niemców leczyć. Ciekawi jesteśmy, coby władza nadzorcza powiedziała, gdyby kasy chorych wybrały samych niemców lekarzy. Z pewnością wtenczas o proteście nie byłoby mowy, choć protest byłby uzasadniony, bo lekarze niemcy rzadko po polsku mówią i wskutek tego polaków ze skutkiem leczyć nie mogą. Najjaskrawszy to objaw dwojakiej miary.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Pod osłoną bagnetów.

Ze Starogrodu w Prusach Zachodnich piszą do "Gaz. Tor.": W niedzielę, 24 lipca odbyła się tu zabawa Towarzystwa ludowego. Podczas najlepszej zabawy zjawia się wojskowy patrol, to jest sierżant z dwoma żołnierzami. Gospodarz oświadczył, że lokal dla wojska jest zakazany i żołnierzy tutaj niema, pomimo tego patrol wojskowy pozostał pewien czas w lokalu. Jeden z członków oświadczył tedy sierżantowi, żeby się oddalił. Niebawem wmięszał się do tej sprawy komisarz ze Starogrodu i postanowili, nie pytając czy słusznie, czy niesłusznie, członka z lokalu wydalić. Zastępcę przewodniczącego, p. J., który był tam obecnym, poproszono, aby członka z lokalu wydalił. P. J. oświadczył, że tego stanowczo nie uczyni, ponieważ członek prawidłowo sobie postąpił; natenczas komisarz kazał żołnierzom pochwycić członka celem wyrzucenia tegoż, czemu oparło się około 150 członków, którzy pod żadnym warunkiem nie chcieli dopuścić, aby bez powodu, członka wydalono. Gdy wspomniany członek spokojnie z komisarzem i p. J. lokal opuścił, sierżant sprowadził oficera i 20 żołnierzy. Oficer widząc spokojnie tańczących członków, natychmiast odkomenderował żołnierzy, a sierżantowi powiedział, że na drugi dzień z nim się rozmówi, czy fałszywy mu zdał raport, niepotrzebnie alarmując wojsko. Nadmieniam, że wojsko to do lokalu wcale nie weszło. Towarzystwo wyszle zażalenie przeciwko temu postępowaniu.

GÓRNY SZLĄSK.

Rewizye w domach polskich.

GLIWICE. — "Głos Szląski" pisze: Widocznie z nakazu wyższych władz nastąpiły w ostatnim czasie liczne rewizye w domach polskich. Szczególną w tym względzie gorliwość okazywano wobec bibliotekarzy bibliotek polskich. W Gliwicach przesłuchiwano 13 osób, wypytując je, czy w czasie swego pobytu w Galicyi nie śpiewały pieśni "Jeszcze Polska nie zginęła".

Zaciekłość niemiecka.

OPOLE — Przed sądem ławniczym w Opolu toczyła się sprawa przeciw uczniowi z drukarni "Gazety Opolskiej", Antoniemu Pawlecie i przeciw pani Fr. Koraszewskiej, żonie wydawcy "Gaz. Opol.". Oskarżenie zarzucało obwinionym rozszerzanie "Gaz. Opol." w Jaśkowicach bez zezwolenia policyjnego. Rzecz miała się tak, że Pawleta, chcąc jechać na rowerze do Jaśkowic, udał się do pani Koraszewskiej w nieobecności jej męża z zapytaniem, czy może zabrać i rozdawać bezpłatnie w Jaśkowicach egzemplarze "Gazety Opolskiej". Pani K. pozwolenia tego Pawlecie udzieliła; zresztą jednak nie dawała mu żadnych rozkazów, ani nie wywierała na niego przymusu. Tymczasem oskarżenie brzmiało jakoby pani Koraszewska była zmusiła Pawletę do karygodnego czynu. Przesłuchiwano najprzód oskarżonego Pawletę, który zeznał, że z własnej woli zabrał gazety do Jaśkowic i tam je rozdawał tylko w domach, tu i ówdzie rzucił gazetę za płot na podwórze. Pani Koraszewska oświadczyła, że według jej zdania Pawleta nic karygodnego nie uczynił, gdyż gazety rozdawał bezpłatnie.

Sąd skazał panią Koraszewską na najwyższą karę, jaka w tym razie jest możliwą, to jest 150 marek albo 15 dni aresztu.

Przeciw wyrokowi będzie założona apelacya.

Szykany pruskie.

GLIWICE. — Landrat tarnogórski ogłasza, że na mocy wyroku sądu okręgowego w Gliwicach z dnia 18 lipca 1904 następujące książki polskie, gdyby były publicznie wyłożone, mają być skonfiskowane:

1. Adam Mickiewiecz. Księgi narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego. Złoczów. Druk i nakład W. Zuckerhandla.
2. Spiący biały orzeł, czyli proroctwo starego pustelnika z gór Karpackich. Cieszyn. Nakład Edwarda Feitzingera.
3. Zarys Dziejów Polski porozbiorowej. Poznań. Nakład W. Templowicza.
4. Stanisław Szczepanowski. Myśli o odrodzeniu narodowem. Lwów. Spółka wydawnicza.
5. S. Tarnowski. Nasze Dzieje. Kraków. Polska Spółka Wydawnicza.
6. Wł. Grabieński. Dzieja Narodu Polskiego. Kraków. Księgarnia Gebethnera.

Wymienione książki mają być skonfiskowane w razie, gdyby były wyłożone publicznie z powodu swej treści karygodnej w myśl par. 130 kodeksu karnego. (Paragraf ten przewiduje kary za podburzanie do gwałtów.)

Landrat napomina, żeby w razie skonfiskowania tych książek przysłać takowe prokuratorowi do Gliwic, a jemu o każdej konfiskacie donieść.

Burze na Szląsku.

Ze wszystkich stron Szląska donoszą o obfitych deszczach, które spadły w ostatnich dniach. Niestety, deszczom towarzyszyły gwałtowne burze, które wielkie wyrządziły szkody. Ze wszystkich stron słychać o pożarach, które wznieciły gromy, niszcząc budynki, dobytek i żniwo tegoroczne, o ile znajduje się już w stodołach. Od pioruna zginęło, o ile dotąd zdołano stwierdzić, 13 osób.

Przeciw Sokołowi.

Drugi już proces w ciągu półrocznego istnienia wytoczono "Sokołowi" w Zabrzu, na Górnym Szląsku. Czterech członków zarządu: prezesa Graczyka, sekretarza Langego, naczelnika Stasiaka i skarbnika Gasha skazała bytomska izba karna każdego na 50 marek grzywny za to, że nie donieśli policyi o zebraniu, a po rozwiązaniu takowego, rzekomo nie chcieli opuścić lokalu.

GALICYA.

Niebywała burza w Galicyi.

BRZESKO — Jedna katastrofa spada po drugiej na nieszczęśliwe miasteczko Brzesko w Galicyi. Po ogniu nawiedził je drugi żywioł, który zniszczył wiele z tego, co ocalało w strasznym dniu poniedziałkowym. Oto zerwał się od zachodu tak gwałtowny wicher, że przewracał wozy i ludzi, wyrywał drzewa z korzeniami, a nagromadzone na ulicach po pożarze sprzęty wyrzucał w górę i rozbijał na kawałki. Wkrótce zapanowała tak wielka ciemność, że dosłownie na krok jeden w mieszkaniach nic dojrzeć nie było można. Przy błyskawicach i piorunach, bijących jeden po drugim, lunął ulewny deszcz z gradem. Ogrody i pola podmiejskie w kilku minutach zamieniły się w jeziora, po spadzistych ulicach płynęła woda, jak rzeka, niosąc niedopalone belki, sprzęty i paszę.

Huragan sprawił ogromne spustoszenia, niszcząc domy i inne zabudowania. Najcięższą stratą dla mieszkańców jest zniszczenie kościoła parafialnego. Miary nieszczęścia dopełnił grad, który padał przez 10 minut bryłami lodu wielkości jaj gołębich. Pola pszenicy, owsa i kartofli wyglądają jak szary ugór, potrząśnięty mierzwą. Miejscami, na stokach, ziemia powyrywana przez spływającą wodę, a jak okiem sięgnć, widać tylko muł, piasek i kamienie. Grad poranił wielu na polach koczujących pogorzelców i ich bydło. Ludzie, uciekając w popłochu, przewracali jedni drugich, a pozostawione bydło rycząc, rozbiegło się na wsze strony. Lecz kryć się nie było gdzie, bo nadpalone ściany domów z trzaskiem łamały się i spadały, grożąc zawaleniem się nad głowami szukających schronienia. Pioruny uderzyły w kilkanaście zabudwań, lecz ulewa uniemożliwiła pożar.

Gdyby korzenia rośliny nie otaczały ponure ciemności ziemi, kwiat jej nie oglądałby cudnej jasności nieba.

Lepiej być młodym starcem, niż starem dzieckiem.

NOWA KSIĄŻKA

została wydrukowana w drukarni Gazety Polskie pod tytułem.

"BEN-HUR"

Jest to opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa, napisane przez jenerała amerykańskiego Lew. Wallace'go, ozdobione 120 ilustracyami czyli obrazkami. Dzieło to jest ozdobnie oprawne w płótno z kolorowymi i złoconymi wyciskami na okładce.

BEN-HUR należy niezaprzeczenie do najwspanialszych i najpoczytniejszych utworów literackich.

Dzieło to ukazało się we wszystkich nieomal językach i rozeszło się w setkach tysięcy egzemplarzy. Zawdzięcza ono powodzenie swoje popularnej treści religijno-historycznej i świetnemu pióru autora, jen. Lew. Wallace. Autor powieści zwiedził wszystkie święte miejsca w Palestynie, tak drogie każdemu chrześcijaninowi, i pod wrażeniem, jakie na nim wywarły, napisał dzieło, którem zachwyca cały świat. Sława, jakiej znakomita ta praca zażywa, jest zupełnie zasłużona, — tchnął w nią bowiem autor całą swą duszę, prawdziwie chrześcijańską. To też wpływ jej jest zacny, szlachetny. W powieści tej rozwija autor szczytne myśli, przedstawia panujące ówczesne stosunki, pragnienia i nadzieje Żydów, tłómaczy przez usta Baltazara, jakim ów zapowiedziany Mesyasz będzie, w przeciwieństwie do urojeń żydowskich, nauczycielski żywot Zbawiciela, entuzyazm Żydów, opuszczenie Mistrza i męczeńską śmierć Jego. Wszystko to przedstawia w barwnych kolorach, a obrazy w powieści zachodzące, mianowicie boska postać Chrystusa, na zawsze pozostają w pamięci i sercu.

Dzieło to ukazało się już poprzednio w tłomaczeniu polskiem, lecz przedstawia pod względem języka wiele niedomagań. Zdarza się wprawdzie rzadko, aby dzieła tłomaczone, pisane były tak pięknym językiem, jak prace oryginalne, — tłomacz bowiem, chcąc oddać ducha, który da się wyrazić tylko w pewnych zwrotach, będących cechą danego języka, ma często do zwalczenia niezwykłe trudności.

Cena egzemplarza $2.00.

Wydaje się także na premię Gazety Polskiej, za dopłatą jednego dolara i 10 centów na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, CHICAGO, ILL.

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Zamiar utrzymania Milzawji, Miśnji i Luzacji, zdaje się że Bolesław odziedziczył po ojcu: przyłączyła się może potem chętka zwyczajna barbarzyńcom, wpływać na państwa ucywilizowane. Zapalony ogień nad Elbą, irytując ciągle wielkie ciało cesarstwa, przyciągał w tę stronę wszystkie siły Germanji: wiele ucierpieli Niemcy, nic nie zyskała Polska, najokropniejszemu losowi ulegli mieszkańcy. Biedne pokolenia Wilków, Wołów, Myszy, Sokołów, między kopją niemiecką i szablą polską błąkając się, ginęły, podobnie jak dziś giną w Ameryce pokolenia Mohikanów, Bobrów i Lisów. Sławianie mniej zdziczali, mniej wyrodzeni, gdyby zostali pod jednym panem Niemcem, ocaleliby w większej liczbie, i może potem zespoliliby się ze wzmocnioną Polską. Podwójny nieprzyjaciel zamienił ziemię ich w pustynię, a dziedzictwo przeszło w ręce narodu moralnie wyższego: bo Cesarstwo Niemieckie wówczas pełne ducha i siły, rozwijało w wielkich ruchach nową cywilizację wieków średnich, stało na czele Chrześcjaństwa.

Zabiegi około Czech, których Bolesław posiąść nie mógł, a przywiązać nie umiał, przyniosły w korzyści mały kawał ziemi wkrótce napowrót odebrany. W dalszym czasie, kiedy królowie polscy nawrócą Litwę, ujrzymy koronę czeską i węgierską przyniesione do domu Jagiellonów, nie w skutek gwałtów lub intryg, ale z wolnego narodów obioru. Polesie łatwe było do przebieżenia, trudne do utrzymania. Ród sławiański w niem osiadły bratał się zarówno z ludem naddnieprskim i nadwiślańskim, ale nic wspólnego nie miał z państwem Lechów i Rusi. Państwo, któreby kraj ten stale do siebie przyciągnąć chciało, powinno było wlać w mieszkańców swego ducha, obudzić w nich nowe potrzeby moralne, i skierować ich dążenia ku sobie. Ruś mogła wiązać Polesie Kościołem wschodnim przez Kijów, Polska z Rzymem przez Gniezno. Nie widzimy aby Bolesław w ten sposób na Polesie działał, dla tego ze zwycięskich zagonów nic mu za Bugiem nie zostało.

Oprócz tych politycznych błędów, pozywa potomność Bolesława jako człowieka, o ciężkie winy. Obdarzony wielkiemi zdolnościami i siłami, często ich po ludzku źle użył, prawie zawsze po pogańsku nadużył. We wszystkich jego układach z Cesarzem, dobra wiara jest na stronie Henryka; Król zawsze podchodzi i oszukuje. Zdrada Merzeburska wyrzucana Cesarzowi nie zgadza się ze znanym szlachetnym charakterem tego monarchy; puścił on wolno Mieczysława, którego miał w ręku, nie otaczał króla szpiegami, nie buntował złotem przeciw niemu sług i krewnych. Król Polski okrutnie postąpił z Bolesławem Czeskim, haniebnie z Uldarykiem, nakoniec przyćmił sławę ostatniej wyprawy wojennej, gwałtem dopełnionym na niewiastach i zniszczeniem bezbronnego Kijowa, do czego nie miał innych powodów, oprócz chęci zemsty lub zysku. Z króla trzeba sądzić o narodzie. Widzimy jak powoli i z jaką trudnością wstępował duch chrześcjański w serca, jak silnie jeszcze żyło pogaństwo w sercu Polski, kiedy w takich kolorach wystąpiło na moralne oblicze króla, narodowego reprezentanta.

Zastanowiliśmy się obszernie nad ocenieniem działań Bolesława, ażeby od razu pokazać na jaw wychodzące teraz zasady polityki polskiej. Państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepiło, tem właśnie co niechrześcjanie zowią głupstwem, to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem od cudzej własności. Ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu, albo machjawelizmu włoskiego, lub filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu. Kto nie zważa na tę szczególną, właściwą cechą dziejów naszych odwróci oczy od jednego promienia oświecającego zamęt wypadków, ten w osobie Polski nie rozezna nic indywidualnego, w jej działaniach żadnego nie dostrzeże związku, w jej dążeniach żadnego celu, ten nie domyśli się jej przeznaczenia.

Jednemu tylko z królów naszych nadał naród tytuł wielkiego, ten król różni się od wszystkich ludzi zwanych wielkim. Był to Kazimierz, gospodarz, król chłopków.

MIECZYSŁAW II.

(roku 1025.)

Zostawił Bolesław synowi Mieczysławowi w dziedzictwie nienawiść Czechów i Rusi i niechęć cesarską. Wewnątrz kraju duchy lechickie i słowiańskie, sprzeczne nowemu porządkowi chrześcjańskiemu, stłumione i odurzone osobistą siłą i powodzeniem Chrobrego czekały pory wydobycia się na jaw. Mieczysław nie podołał tylu razem nieprzyjaciołom.

Najprzód książęta ruscy wpadli w kraje Polski, rozpostarli się aż do Bugu i Sanu, wyrzucili z zamków Czerwonej Chrobacji załogi polskie, a nie mogąc utrzymać zdobyczy, ogromną liczbę ludu pognali z sobą na step zadnieprski. Puścił się Mieczysław w pogoń, przebiegł Polesie, poczynił zniszczenia i podobnie jak Rusini z łupami tylko powrócił. Tymczasem syn Ulderyka Brzetysław zdobył resztę zamków, które Polacy dotąd w Czechach dzierżyli, wyciął załogi i zagarnął całe Morawy. Mieczysław ogniem i mieczem zemściwszy się na mieszkańcach, wojnę bez skutku prowadził. A już za Odrą wybuchały rozruchy. Królikowie pogan zaodrzańskich, dotąd jedni podlegali cesarzowi, drudzy królowi, na przemian do jednej lub drugiej strony przystając: ale zaczęły zjawiać się między nimi nowe dążenia. Jeszcze przed śmiercią Bolesława, Mstiwoj królik Rarogów, ochrzcił się i próbował na wzór Polski państwo utworzyć, wkrótce od poddanych pogan i od ich sprzymierzeńców Wilków wygnany. Syn Mstiwoja Mieszek, szukał pomocy u hrabiów niemieckich i kasztelanów polskich. Między hrabiami wrzały niezgody. Siegfried zbuntowany przeciw Cesarzowi, złączył się z pogaństwem i wezwał Polaków. Rozpaliła się straszliwa wojna: sto miast między Elbą a Salą poszło w perzynę, wymordowano biskupów, zburzono kościoły; Mieczysław ze swojej strony pustoszył Luzację i Misnję. Ledwie Cesarz zwyciężył Mieszka i osadził na miejscu jego Udona, alić Udon zrobił sobie koronę i państwo udzielne tworzyć myślił. Zabili go Niemcy, podzielili na części kraj Obotrytów między króliki pod zwierzchnością cesarską. Wilki po takiem poskromieniu Obotrytów, ulegli Niemcom. Mieczysław za pomoc dawaną poganom nic nie otrzymał w korzyści.

Rozruchy pogańskie za Odrą poruszyły sąsiednich z tej strony Odry Pomorzan i Kaszubów, którzy nie ochrzczeni dotąd, władzę królów polskich niechętnie uznawali. Mieczysław zbił ich, uspokoił i oddał Pomorze pod rząd Beli książęcia węgierskiego, zięcia swego. Po tej wyprawie pomorskiej wkrótce życie zakończył, skołatany trudami, dręczony zgryzotą i uczuciem tylu nieszczęść, roku 1034; pochowany w Poznaniu.

Takie spadały zewsząd na Polskę gromy, aż się zapalił i wewnątrz jej pożar niezgody. Państwo Piastów składało się z ludów jednego języka, ale różnego stanu, różnych usposobień i dążeń. Lechowie dzielący się na magnatów (cunei, magnati) i szlachtę (milites) trzymali ziemię i zwierzchność nad wieśniakami (rustici,) panowali samowładnie nad brańcami wojennymi, których używano do karczowania lasów, osadzano na pustkach, a czasem prowadzono na targ do sprzedaży. Słowem, stan Polski był podobny do politycznego składu ludów dzisiejszych kaukazkich, Lezgów, Irów, Czerkiesów. Ale Lechy stracili swój język i bratali się z mieszkańcami: wielu możnych Polanów stawało się Lechami, szlachtą, jak też możni Lutykowie i Obotryci przemienali się w ritterów i baronów. Nadto władza królewska silnie utrzymując w posłuszeństwie możnych, zaczynała opiekować się ludem i stykać się z nim bezpośrednio: bo porządek dziedziczny, feudalny niemiecki, wbrew przeciwny sławiańskiemu obyczajowi, nie mógł przyjąć się do społeczeństwa polskiego. Z drugiej strony tworzyła się władza, również wprost z ludem związana, duchowieństwo; jego wpływ ścieśnił handel niewolnikami i dążył do zrównania ich z wieśniakami: nakoniec w dobrach kościelnych i łagodniejsze obejście się z ludem, służyło za przykład świeckim dziedzicom.

Ale przykra była możnym panom i szlachcie nowa silniejsza władza, nowy tył, nowa organizacja, wszystkie siły do środka do tronu wiążąca. Przywykli mieczem zdobywać ziemie, z zazdrością poglądali na biskupów, bez pracy dobra posiadających, a z pogardą patrzyli na mnichów, których pokora wzbudzała i wzbudza zawsze w poganina sercu nieprzezwyciężoną odrazę. Zgon Mieczysława, usuwając z przed oczu osobę należne uszanowanie wrażającą, rozwiązał ręce stronnictwem.

KAZIMIERZ I.

Pozostała po Królu wdowa Ryksa, krewna Cesarza, nawykła do porządków niemieckich usiłowała obcą polityką utrzymać władzę, chciała poskromić magnatów i szlachtę. Okrzyczana jako cudzoziemka, narodowi nieprzychylna, musiała, zabrawszy skarby i korony, uciekać do Niemiec. Syn jej Kazimierz, młody, otoczony kłótliwą i rozhukaną zgrają, nie znajdując w nikim ani podpory ani rady, wymknął się za granicę, i zamknął się w klasztorze, poświęcając czas naukom i oczekując szczęśliwszej pory.

Zabłysnęła rozbujałej szlachcie chwila zupełnej niepodległości. Rzucili się najprzód na bezbronnych biskupów i dobra ich złupili. Wkrótce między sobą szarpiąc się, podburzyli lud. Rozbudzona Sławiańszczyzna dorwawszy się broni, uderzyła po duchowieństwie, a razem i po szlachcie, rzeź i ogień rozpostarły się po całym kraju. Tymczasem Rusini nie zatrzymując się nad Bugiem, nawiedzili zbrojnie i złupili Mazowsze; Przetysław czeski (z Sewenim biskupem) splądrował Szląsk, Chrobację; zdobył Kraków, Poznań, Wrocław, Gniezno; zabrał relikwie, skarby, i tłumy ludu na osady do Czech wypędził. Polska już nietylko wracała się wstecz do stanu Lechji, ale dalej w przeszłość do stanu Sławiańszczyzny. Zdawało się, że ulegnie temu losowi jaki spotkał, pokolenia zaodrzańskie, że w końce rozerwana pójdzie na pokarm obcym narodom.

Ale chrześcijaństwo, lubo niedawno zasiane i tak straszliwie tępione, już nie dało się z Polski wykorzenić. Obca broń i własna niezgoda, które wzdłuż i wszerz kraj przeradliły i przebrodzały, posłużyły tylko do wyniszczenia zielsk lechickich i pogańskich. Upadła na sercu pyszna szlachta, upamiętał się i zatrwożył lud, wszyscy oparli się o krzyż, który jeden nie zachwiał się wśród gruzów całej społecznej budowy, i obrócili oczy na jedyną władzę pozostałą w Polsce, na biskupów.

Dotąd tylko królowie byli politycznemi osobami, ich biografja jest całą historją narodu; teraz pierwszy raz występuje w dziejach naszych nowy żywioł, własną niepodległą siłą działający, nowe moralne indywidua, biskupi. Jest to oswobodzenie jednego stanu, nie przez bunt i gwałt, poniżeniem władzy wydarte, ale duchem [illegible] wywołane i prawnie uznane. Nie jest do rozdzielenie i rozszczepienie władzy na pierwiastki [illegible]czne, ale szczere jej organiczne rozwinienie, o[illegible]wienie.

Szło o wskrzeszenie chrześcijańskiego, niepodległego królestwa polskiego. Przekonano się że własną mocą nie podobna było nic dokazać. Trzeba było wezwać skąd inąd ducha, rady i siły. Biskupi postanowili wysłać trzy poselstwa: jedno do Papieża jako do naturalnego opiekuna Kościoła, drugie do Cesarza jako do naturalnego sprzymierzeńca królestw chrześcijańskich, trzecie do królewicza Kazimierza naturalnego dziedzica korony. To postanowienie na pozór proste, jak wszystko co jest prawdziwe przyniosło większe i szczęśliwsze skutki niż najgłębsza rachuba polityczna lub wygranie najkrwawszej bitwy. Ludzie szczęśliwie natchnieni, którzy tak odgadują ducha czasu i potrzebę narodu, byli prawdziwymi restauratorami Polski. Z tych szanownych radców i posłów dwaj zostali zapisani w dziejach, Stefan arcybiskup Gnieznieński i Rachelin biskup krakowski.

Papież rozkazał natychmiast Czechom wrócić zabrane Polsce kraje i skarby, gotując w razie nieposłuszeństwa, klątwę na księcia Brzetysława, a sąd metropolitany na biskupa Sewera. Lubo te groźby nie wzięły zupełnego skutku, przeraziły jednak mocno Czechów. Równie szczęśliwie poszły inne poselstwa. Kazimierz wzruszony prośbami rodaków, wyszedł z klasztoru i wziąwszy skarb u matki przechowany, udał się na dwór Cesarski. Henryk III. Czarny, cesarz, przyjął go jak sprzymierzeńca i przyjaciela, wrócił mu korony przez Ryksę uwiezione, dał mu w posiłek świetny poczet rycerzy, a sam zgromiwszy Czecha, iż śmie w pokoju kraje chrześcijańskie rozbijać, nakazał zwrot zdobyczy i posłał wojsko na poparcie swoich wyroków. Kazimierz w drodze do Polski odzyskał część miast szląskich, przyjął hołdy Książąt pomorskich, powitany od ludu jako zbawca pieśniami błogosławieństwa, koronowany i namaszczony w Gnieźnie przez Stefana arcybiskupa, roku 1040.

Nowy monarcha czynnie zajął się naprawą państwa, puścił w niepamięć przeszłość, ale surowo karał pozostałych w kraju burzycieli. Miecz i szubienica wkrótce poskromiły rozboje możnych i wróciły spokojność zbuntowanym wioskom. Kazimierz wszedł w stosunki z Rusią, pojął w małżeństwo (Marję) Dobrogniewę, córkę Jarosława I., siostrę Książąt Ruskich, w posagu otrzymał pokój, skarby, i posiłki wojenne. Potrzebował pieniędzy i żołnierza przeciwko najsilniejszemu z pozostałych buntowników, Masławowi.

Masław jeszcze za Mieczysława II, był kasztelanem czyli rządcą Mazowsza. Wśród rozruchów bezkrólewia, dzielnie bronił się obcym napaściom, otworzył przytułek w swoich ziemiach dla zbiegłego zewsząd ludu i urósł w potęgę. Po powrocie Kazimierza, nie chciał królowi władzy długo posiadanej ustąpić, wszedł w stosunki z Pojezierzem, i ufny w pomoc tamecznych pogan, zamyślał oderwać się od Polski. Zbity przez Polaków i zmuszony do ucieczki, próbował w kilka lat potem 1047 roku z poganami Mazowsze najechać, przegrał znowu pod Płockiem krwawą bitwę i wkrótce na szubienicy życie zakończył.

Cesarz ze swej strony, kiedy mu pierwsza wyprawa do Czech bez skutku spełzła, wtargnął na nowo, zbił wojska Brzetysława, obległ Pragę, wymógł na Księciu hołd dla siebie, a dla Kazimierza zwrot reszty Szląska i wynagrodzenie za dawne łupieże. Tak bez dobycia broni odzyskał Kazimierz dziedzictwo ojców.

W roku 1050, rozruchy węgierskie postawiły Kazimierza w przykrem położeniu. Bela książe węgierski, bliski krewny króla i dawny wierny rządca Pomorza, teraz w Węgrzech wespół z bratem Andrzejem prowadził wojnę przeciwko Cesarzowi, który z ogromnem wojskiem zbliżał się pod Presburg i żądał posiłków u Kazimierza.

Polityka zwyczajna zapewne nakazywałaby królowi polskiemu łączyć się z Węgrami na poniżenie cesarza, jako potężniejszego sąsiada, a zatem naturalnego nieprzyjaciela. Ale zacny Kazimierz, wdzięczen cesarzowi za tyle doznanych łask, uznając potem słuszność jego sprawy, nie wahał się przeciwko Beli sam pułki swoje cesarzowi przyprowadzić. Czyn szlachetny najlepsze przyniósł skutki, wojna do skutku nie przyszła, papież Leo IX. osobiście przybywszy do Presburga pogodził cesarza z Węgrami. Król polski pozyskał z obu stron szacunek dla siebie, i pokój dla kraju.

1054—1058. Ostatnie cztery lata panowania Kazimierzowego poświęcone były wewnętrznym urządzeniom. Był to dla króla czas pracy cichej, ale obfitej w skutki dla narodu, chwila wytchnienia i pokrzepienia się na siłach. Dzieje ówczesne podobną epoką organiczną pomijają milczeniem. Umarł Kazimierz roku 1058, szanowany od sąsiadów, ukochany od narodu, i słusznie uczczony tytułem Restauratora państwa. Zostawił z Marji Rusinki ochrzczonej po katolicku Dobrogniewy czterech synów: Bolesława, Hermana, Mieczysława, Ottona i córkę Świętochnę. Śmierć jego poprzedziła kometa i trzęsienie ziemi.

BOLESŁAW II. ŚMIAŁY.

Szesnastoletni syn Kazimierza Bolesław, poszedł w ślady nie ojca ale pradziada, Bolesława Chrobrego, któremu i zdolnościami i charakterem czuł się podobien. Chciwy dalekich wypraw i obszernych związków dyplomatycznych, w sile i intrydze położył całą ufność. Dwór jego stał się przytułkiem różnych pretendentów węgierskich, czeskich, ruskich, którzy Polskę plątali w wojny ciężkie i bezskuteczne. W Węgrzech po ugodzie między Belą i Andrzejem koronowano na króla małoletniego Salomona. Wkrótce Bela zapragnąwszy sam panować uciekł do Bolesława. Król z wielkiem wojskiem ciągnął do Węgier, wygrał krwawą bitwę, a zyskał tylko podarunki i nowe na przyszłość kłopoty. Za przykładem Beli poszedł czeski Jaromir, ksiądz apostata, zbuntowany przeciwko bratu Wratysławowi; i w tę kłótnię wmięszał się Bolesław, ledwie mając czas poskromić zbuntowane pogaństwo pruskie i pomorskie, ściągnął na siebie wojnę, i łupież czeską. Łupił nazwajem Morawy i Czechy, aż nareszcie pogodziwszy się zapóźno z zacnym Wratysławem, wydał za niego siostrę Świętochnę. Tyle wycisnął pożytku z niszczącej wojny, że Jaromirowi księdzu zapewniono na potem biskupstwo Pragskie, które niespokojny apostata mógłby pierwej pozyskać bez rozruchów i krwi rozlewu.

Zjawił się wnet trzeci pretendent, Iziasław ruski, od braci z Kijowa wygnany (1068) i uzyskał pomoc Polaków. Ruszył Król z wielkiem wojskiem, wystraszył z Rusi samym odgłosem potęgi swojej braci Iziasława, i osadził go na Kijowie, a syna jego na Połocku. Wygodne leże zimowe na Rusi, podarunki bogate w groszu i odzieży, były nagrodą tej wyprawy.

Zdaje się, że Król uczuł tym razem, jak mało pożytku przyniosła krajowi daleka wyprawa na Kijów, i jak daleko ważniejsze są dla Polski sąsiednie okolice Rusi Czerwonej. Z Kijowa (1069) w powrocie do kraju, obległ i głodem zmusił do poddania się Przemyśl, ludne naówczas i obronne, Polakom pograniczne miasto. Zaczął osadzać swemi załogami bliższe horodyszcza, kiedy znowu myśl jego oderwały i uniosły nowe kłótnie węgierskie. Po śmierci Beli, Gejza i Władysław synowie jego, znowu przeciwko Salomonowi powstali, znowu ich Król Polski z wojskiem prowadził i z Salomonem pogodził, zostawując zwierzchnictwo Salomonowi, a kraj dzieląc między pretendentów z wielką szkodą państwa Węgierskiego i bez żadnej korzyści dla Polski. Wróciwszy z Węgier, Bolesław znowu na Rusi zaczął zdobywać miasta sąsiednie Przemyśla (roku 1072), znowu wziął w opiekę wygnanego powtórnie Iziasława, a tymczasem osadził Łuck, Chełm, Włodzimierz Wołyński, i znowu plątał się w nowe intrygi Gejzy i Władysława.

Zatargi z Kijowskim książęciem i Węgrami poklóciły Bolesława z cesarzem Henrykiem IV. Iziasław nie uzyskawszy dotąd u Polaków skutecznej pomocy, wyprawił syna do papieża z tajemnemi przyrzeczeniami, a sam skarbami ujmował cesarza. Bolesław przeciw cesarzowi buntował Lutyków i posyłał posiłki Sasom. Toczyła się wtenczas na Zachodzie wielka i stanowcza wojna między papieżem a cesarzem. Cesarz chciał porządki feudalne do kościoła wprowadzić i biskupów w rząd swoich wasalów ostawić. Stolica Apostolska, jak niegdyś oparła się cesarzom odzywającym się w imię imperium rzymskiego, tak teraz walczyła przeciw nowo powstającej władzy senjoralnej. Bolesław bez potrzeby i skutku mięszał się częściowo do zaburzeń niemieckich, gdzie go ani papież, ani cesarz nie przyzywał.

Nowe rozruchy na Rusi i zabójstwa między książętami dały powód Bolesławowi zajęcia się czynniejszego losami Iziasława. Prowadzi go na księstwo Kijowskie, otrzymuje zwycięstwa nad Rusinami i zmusiwszy do poddania się Kijów, zostawia na bramie znak szczerbca, obok dawnej pamiątki Chrobrego (1076—1077). Osiadł tedy znowu Iziasław na stolicy Kijowskiej. Ale ten książe tylekroć wypędzany, włóczęga po obcych krajach, cudzą bronią na tron wparty, niemiłym był poddanym. Dzieje powiadają, że dla zjednania mu powagi, król Polski w obec zgromadzonych Kijowian brał go za brodę i wołał, oto głowa waszego książęcia, tej głowy słuchajcie—zlewając niby tym sposobem nań swoją władzę. W istocie Bolesław z wojskiem zwycięskiem goszcząc w Kijowie, był rzeczywistym panem Rusi; polubił też bardzo swoją gościnę. Kijów ludniejszy był naówczas i bogatszy niż miasta polskie. Po tak długich bojach młody Król odpoczywał i zbytkował: wina greckie i Kijowianki piękne wybiły mu z głowy troski panowania. Wkrótce puścił się na rozpusty greckie, niesłychane surowym Lechitom. Tymczasem upływały lata długiej wyprawy, a król wojska nie rozpuszczał do domu. W owych wiekach rycerstwo o własnym rynsztunku a często i własnym koszcie królowi służyło. Stąd wojny kończyły się jedną stanowczą bitwą. Łacno pojąć jak dalece kilkoletnie z domu oddalenie musiało przykrzyć się wojsku. Z drugiej strony żony rycerzy, zwątpiwszy o ich powrocie, albo innych mężów brały, albo ulegały natarczywości zalotników. Polska zapełniła się bezrządem domowym. Jak powszechne było zepsucie, mamy stąd dowód, że kroniki zachowały imię Małgorzaty (z Zębocina) jako jedynej wiernej małżonki.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 900 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii,	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 900 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 18 sierpnia 1904.

Uwagi.

Sierpień! Miesiąc dla nas pamiętny. Przypominamy go więc tutaj tem bardziej, iż nie znaleźliśmy w prasie polsko-amerykańskiej, szerszej wzmianki o tej uroczystości żałobnej. Koniec powstania 63 r. i stracenie pięciu przewódców tego zbrojnego ruchu, stracenie tych, którzy ostatni walczyli z naszymi wrogami.

Było to po południu; dzień był pogodny i słoneczny. Tłumy ludności warszawskiej podążały za miasto ku miejscu kaźni aby pożegnać po raz ostatni tych, którzy za ojczyznę oddają życie. A było ich pięciu i pięć szubienic stało na wzgórzu, w około tłum nieprzeliczony oniemiały, jakby zaklęty w ciszę. Ból i rozpacz zamknęły usta. Wreszcie przygotowania ukończone i pięciu przewódców ruchu zbrojnego w 1863 r. zawisło na szubienicy.

Ich nazwiska: Romuald Traugut, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Zuliński i Jan Jeziorański.

Na widok ofiar drgnął tłum jakby zbudzony nagle ze snu i zahuczał jak fala burzy, której głos przerwało głośne łkanie niewiast... Ot....opodal....stoi niewiasta z chłopczykiem, a dziecię nosi nazwisko Hryniewiecki. wspiął się na paluszkach, wpatrzył w szubienicę z oczkami wilgotnemi od łez i przybladłych policzek i wreszcie, przytuliwszy się do matki, zapytał jej:

Mamo! kto kazał zamordować tych ludzi?

Car! odpowiedziała matka.

A twarz chłopczyka przybladła jeszcze więcej, oczy zabłysły szalonym połyskiem, a z ust odezwało się z naciskiem wymówione:

— Jak będę duży to go zabiję!

I dotrzymał Hryniewiecki przysięgi danej w dzieciństwie, i bomba eksplodująca rozszarpała ciało tego rosyjskiego kata-mordercy.

Oto pamiątki z jakiemi dla nas związany jest miesiąc Sierpień; dlaczego uroczystość tę puszczamy milczeniem?

Czy niema w sercach naszych dość miejsca do najświętszych narodowych pamiątek? Czy wystygliśmy do tego stopnia iż nawet jeden z największych dramatów przeszłości naszego narodu nie zdolny jest wywołać uczucia żalu i łzy wspomnienia o tych, którzy dla miłości przyszłych pokoleń t. j. nas pozwalali odbierać życie? liczne znosić męczarnie? Cześć ich prochom, a biada oziębłym żyjącym.

Żaden chyba kraj na świecie nie obfituje w taką ilość wypadków jak Ameryka. Przeglądając uważnie czasopisma miejscowe, uderza na pierwszy rzut oka masa rożnego rodzaju wypadków, których ofiarą pada zwykle poważna liczba ludzi. Gdybyśmy zebrali wszystkie pisma, wychodzące naprzykład w Chicago z całego tygodnia i gdybyśmy notowali wszystkie wypadki jakie gdziekolwiek na ziemi amerykańskiej się przytrafiają, otrzymalibyśmy liczbę wielce zatrważającą. Nader interesującem by było odchylenie rąbka tej "społecznej tajemnicy" i zbadanie przyczyn, tak liczne wypadki powodujących. Wszak Ameryka prócz przodownictwa edukacyjnego i postępu, także pierwsze zajmuje wśród narodów miejsce pod względem obfitości wynalazków i udoskonaleń technicznych we wszystkich gałęziach ruchu społecznego. Dla samej ciekawości zobaczmy jak mniej więcej przedstawia się przegląd przeszłotygodniowy pod względem ilości wypadków. Mówimy "mniej więcej" gdyż ze wszystkich dzienników Chicagoskich przejrzeliśmy tylko pięć, zatem liczba, którą otrzymaliśmy jest bez porównania mniejszą od prawdziwej.

Pierwsze miejsce zajmują wypadki kolejowe, w ilości 5, które pochłonęły 200 osób.

Kradzieży większych rozmiarów naliczyliśmy 3. Skradziono pieniędzy i kosztowności w tych trzech wypadkach na sumę $300.-000.

Rozbojów w dzień biały było 6, podczas których siłą wydarto napadniętym ogółem $2.000.

W wypadkach różnego rodzaju śmiertelnych jak wpadnięcie pod koła, zastrzelenie, zatonięcie, i t. p. zginęło ogółem mniej więcej 40 osób, prócz tego rannych 80.

Samobójstw 4 (otrucie).

W wiadomościach krajowych podajemy telegram, zatytułowany słusznie "10.000 ludzi w obliczu śmierci."

Nie będziemy tu powtarzać tego telegramu gdyż mogą sobie Sz. Czytelnicy przejrzeć go na następnej stronie; dodamy tylko parę uwag, jakie nam się tutaj nasuwają. Przeglądając gazety zobaczymy, iż co tydzień jest gdzieś jakiś wypadek na kolejach, który ostatecznie kończy się mniejszą lub większą katastrofą. Liczba tych wypadków i liczba ginących ludzi dochodzi do takich rozmiarów iż jeżeli rząd nic nie zrobi to naród amerykański powinien podjąć jakąś inicyatywę i położyć tamę podobnym wypadkom. Większość katastrof kolejowych jest spowodowana albo przez zbyt lichą obsługę linii wskutek skąpstwa kompanji, albo budlerską budową toru kolejowego i mostów, zrobionych przez ludzi najmniej nieraz kwalifikujących się na inżynierów, lecz za to świetnych blagerów i łapowników. Społeczeństwo tutejsze stanowczo powinno przedsięwziąć jakieś kroki zaradcze abyśmy nareszcie przestali być igraszką milionerów — biznesistów, którzy napychają swe kieszenie naszymi dolarami, jednocześnie dają nam w większości sposobność złamania karku, zmiażdżenia lub utopienia się w rzece z powodu złej konstrukcyi mostów. Ostatecznie na co mamy nasze władze miejskie, stanowe i powiatowe? Czy one są obowiązane pomyśleć o lepszem zabezpieczeniu życia obywateli tej ziemi, czy też są oni tylko do brania pensyi i palenia cygar hawańskich? Jeżeli weźmiemy pierwsze lepsze małe państewko w południowej Ameryce, gdzie toczy się ustawicznie rewolucya, to zobaczymy, że tam mniej ludzi ginie w czasie rewolucyi jak u nas w stanach północnych w czasie pokoju. Tam jeszcze jest ta wygoda, że jeżeli uzbroją się dobrze to w lepszym razie unikną śmierci i wygnają przeciwnika za dziesiątą granice, gdy tymczasem tutaj jeszcze gorzej. Wsadzą cię w pudło wagonu, zbudowane za pół kosztu, z powodu iż jeden i drugi "menager" napchał sobie kieszenie dolarami. Jedziesz więc i lada chwila możesz zginąć fatalną śmiercią, bez możności jakiegoś zabezpieczenia swego życia. Jesteśmy wszyscy na łasce biznesowych, kompanicznych oszustów, którzy życia jednostek społecznych nie cenią nawet tak, jak cenić powinni tych, którzy ich utrzymują.

A gdzie uczucie ludzkości, gdzie społeczne braterstwo, gdzie wreszcie społeczna etyka?! Czyż wszyscy mamy być ofiarami dolara? Czy mamy ginąć bez głosu protestu dlatego, że jeden i drugi robi na oszczędnościach dobry interes!

Kto nie był w Japonii ten nie może przedstawić sobie jak trudno jest oryentować się w Japonii, we wszystkich wiadomościach wojennych. Miejscowe pisma, wychodzące w języku angielskim, nigdy nie drukują dodatków nadzwyczajnych, wobec tego, że mają tylko stałych prenumeratorów i że pojedyńczych numerów nie sprzedają. Wobec tego, chcąc się dowiedzieć o jakiejś nowej akcyi wojennej, nie czekając dnia następnego kupuje się pisma japońskie i daje się tłumaczowi do przeczytania. I tu wszystko jest dobrze, dopóki niedojdzie kwestja do nazw miejscowości lub nazwisk. Japoński język nie posiada osobnych spółgłosek z wyjątkiem litery „n", oraz nie zna wcale dźwięku „l". Wskutek tego nazwy i nazwiska wychodzą tak dziwacznie, że nieraz prawie niepodobna dojść prawdy. Naprz. "jenerał rosyjski Kerrueru" — takiego jenerała w rosyjskiej armii być nie może, a oznacza to „Kellera" — trzeba zgadywać, próbować, etc.

Z nazwami miejscowości jest jeszcze gorzej, tak, że trzeba sobie radzić w ten sposób, że się posiada dwie mapy, jedną angielską, drugą japońską. Tłumacz na japońskiej mapie wynajduje odpowiednie miejsce, potem to samo miejsce trzeba wynaleźć na mapie angielskiej i dopiero z kilku nazw w tej miejscowości leżących, znaleźć, tą o którą chodzi, i która w japońskiej pisowni będzie miała dźwięk odpowiedni do umieszczonego w pismach; dodać do tego należy, że wiele bardzo miejscowości japończycy zupełnie inaczej nazywają, niż naprz. niemcy lub anglicy. Przykład chociażby na Kinczu, którą japończycy nazywają Nanszaniem.

Kuroki w Warszawie.

Wieśniak, zajechawszy wozem na targ, obstąpiony został przez kumoszki, które zapytywały go co ma?

Opodal stało dwóch deńszczyków z koszykami, którzy porobili już zakupy dla swoich "barynów."

Co macie jeszcze?

—Kuroki! koguty.

Co Kuroki w Warszawie! krzyknęła któraś z kobiet, a deńszczycy jakby rażeni epidemią uciekania puścili się galopem naprzód, rzuciwszy kosze na ziemię.

— Generał Kuroki w Warszawie! szepnął jeden z nich po cichu i leciał dalej.

Niemcy się polonizują?

Pakują niemcy miliony w komisyę kolonizacyjną i tymczasem pieniądze te w wielkiej części tracone są dla niemców bezużytecznie. Najnowszym tego dowodem jest fakt, przytoczony przez niemiecką gazetę i co większa fakt prawdziwy. "Pos. Tageblatt" oburza się na to, że kolonista niemiecki Marcin Bruggermann w Kowalewie umieścił w pleszewskim tygodniku powiatowym inserat, polecający chlew na sprzedaż w języku polskim i niemieckim. Korespondent ten donosi także, że dzieci kolonistów niemieckich pod Pleszewem, mianowicie w Piruszycach, mówią płynnie po polsku. Są to dzieci katolickie. Gazeta niemiecka zachęca aby cała prasa podniosła głośny protest przeciw dalszemu osiedlanu się niemców katolickich w powiecie pleszewskim.

Sądzimy, że żadne środki zaradcze na nic się tutaj nie zdadzą. Ostatecznie zwyciężyć musi sprawiedliwość, a podłość choćby nie wiem jak silna zaniknie w pogardzie i zapomnieniu. Niemcy nas łudzą i powoli wstajemy na nogi.

Niemcy zrobili sobie "zmianę frontu."

Oto co pisze "Gazeta Toruńska":

Gazety niemieckie szczują w sposób niebywały przeciw Rosyi. Początkowo czyniły to tylko pisma socyalistyczne i liberalno żydowskie, boć żydzi i socyaliści oddawna z przyczyny wiadomych najwięcej z wszystkich rządów państwowych nienawidzą rosyjski. Od pewnego czasu przecież pojawiają się niesłychanie namiętne artykuły przeciw Rosyi w pismach niemieckich wszelkich odcieni, nie wyjmując mniej lub więcej uległych rządowi. Zarówno socyalistyczny "Vorwaerts" i liberalno radykalna „Berliner Zeitung" posła Gerlacha, jak różne pisma kierunku wręcz przeciwnego domagają się niedwuznacznie, żeby Niemcy wysłali na morze Czerwone kilka okrętów wojennych, celem poskromienia statków rosyjskich, które przejmują tam przesyłki, przeznaczone dla Japonii. Antysemicka "Deutsche Hochwacht" pisze bez ogródki, że wojna Niemiec przeciw Rosyi jest konieczna i powiada, że teraz pora najwłaściwsza, żeby Niemcy chwycili za oręż. Rosya bowiem, zdaniem wymienionego pisma, zbliża się do upadku, grozi jej rozkład podobny temu, któremu uległy wszystkie olbrzymie państwa od Aleksandra Wielkiego aż do średniowiecznej monarchii Habsburgów. Turcya, Szwecya, Rumunia, Finlandczycy, Polacy i inne szczepy podległe berłu cara tylko czekają, by się podzielić jego dzierżawami. Patrzy Niemiec na księżyc i patrzy, i zdaje mu się że widzi... kartofel.

Dla czego na tę biedną Polskę wszyscy sobie tak ostrzą zęby?

Gorące wodociągi.

Ameryka ciągle postępuje naprzód czego dowodem liczne i czasem niezwykłe wynalazki. Amerykanie zdobyli się na coś bardzo praktycznego i niezwykłego. Kilka większych miast Stanów Zjednoczonych, za przykładem Indianopolis, zaprowadziło dostarczanie ciepłej wody mieszkańcom, przy pomocy zakładanych specyalnie instalacyi elektrycznych. Nowość te przyjęto z uznaniem, bo ułatwiając konsumentowi otrzymanie ciepłej wody, oszczędza opał, fatygę i usuwa przyrządzanie tak wrogiego czystości ognia. W Indyanopolis zawiązały się trzy towarzystwa dostarczające ciepłej wody, z których każde zaopatruje swoją część miasta specyalnymi rurociągami. Są to towarzystwo, "Merchants Company", rożdzielające gorącą wode na olbrzymim obszarze środkowej części miasa, oraz "Marine Company", zaopatrujące przedmieścia o powierzchni zabudowane około 10 mil (ang.) kwadratowych.

Instalacye elektryczne tych towarzystw posiadają efektywność 250 — 600 kilowatow, maszyny parowe wydatności 800—5000 KP.

Żeby oni chcieli zaprowadzić herbato-ciągi i kawo-ciągi zamiast wodociągów byłoby jeszcze praktyczniejszem.

Nieznane drzewa.

Dzienniki angielskie donoszą że w okolicy jeziora, Tsad odkryto nowe drzewo z gatunku mimosa, odznaczające się niezwykłą lekkością, o ciężarze gatunkowem mniejszem niż drzewa korkowego. Pień ma owalny, kwiat, duży, żółty, gałęzie podobne do gałęzi topoli, lecz najeżone kolcami, dochodzi 4—5 m. wysokości. Ludność tamtejsza nazywa drzewo to marea, i używają je do budowy łodzi. W wielu przypadkach n. p. do różnego rodzaju pływaków, może drzewo marea zastąpić z lepszym skutkiem korek, natomiast nie posiada elastyczności drzewa korkowego.

Generał Rennekampf o japończykach.

Korespondent specyalny "Prawit. Wiestnika" z placu boju podaje, zdanie generała Rennekampfa o japończykach. "Przysłowie: akuratny jak niemiec," jest dziś przestarzałe. Niemca prześcignął japończyk Fortyfikacye japońskie zrobione są tak czysto, jakby na poligonie do ćwiczeń, nakomicie przystosowane do miejscowości, maskowane. Pod Ajnamynem widziałem w przekopach japońskich wielkie tablice z planem miejscowości i oznaczeniem dystansów strzeleckich. Okopy połączone są między sobą i z bateryami telefonem polowym. Obok zabitych japończyków kupy gilz; siła ich ognia mierzy się nietylo gatunkiem, ile ilością wystrzałów. Obfitość zapasów wojskowych stoi w związku z powolnością ich ruchów. Ostrożność ich w działaniach graniczy niemal i tchórzostwem. Oto n. p. jak zajmowali Saimacy, opuszczone przez nas: na przedzie szło dwóch ludzi, przebranych w ubiory chińskie. Często patrzyli przez lornety. Byli to prawdopodobnie oficerowie japońscy. Podjechał do nich dragon, rozmawiali chwilę poczem pogalopował. Wtedy pokazał się sznur ludzi pojedyńczych, pieszych i konnych. Wysuwali się naprzód, to na prawem skrzydle, to na lewem to w środku. Operowano nimi jak mackami, a jednak japończycy nie zdecydowali się zająć miast aż do zapadnięcia nocy. Pod przykryciem nocy opuszczają miasta; przyczem wychodzą przez wrota wschodnie, a potem skręcają na zachód. W ogóle jest to wróg niebezpieczny przez swoją chytrość, drobiazgowe przygotowanie do wojny; ale nie straszny. Niema należytej odwagi, jest niewolnikiem planu i podstawy operacyjnej."

A jednak żołnierz rosyjski nie może dorównać japońskiemu, gdyż moskale co nie zdarzyło się to jeszcze w historyi świata, nie wygrali ani jednej bitwy w całej obecnej wojnie, a co większa nie mają nadziei wygrania. A więc: niech żyje żołnierz japoński!

24 utonęło.

LONDYN 15 sierpnia. Fatalny wypadek na morzu przytrafił się anglikom, którego ofiarą padło 24 osoby. Angielski okręt wojenny i zwykły parowiec uderzyły o siebie i zatonęły. Parowiec nazywał się Loch Cavron, jechał do San Francisco. Uderzył on w parowiec Invekip.

Wielki pożar w Częstochowie.

Ostatnie telegramy donoszą o wielkim pożarze w Częstochowie. Miało zginąć w płomieniach dwadzieścia budynków, przeważnie domów towarowych i fabryk. Szczegółów brak.

Nowy statek podwodny

Kwestya statków podwodnych została, zdaje się, rozwiązaną przez Amerykę. W Stanach Zjednoczonych ukończono szereg prób z nowym statkiem podwodnym "Fultonem", które wykazały, że "Fulton" jest najlepszą łodzią tego typu, jaką dotychczas zbudowano. Próby trwały cały tydzień. Pierwszy dzień obejmował próby szybkości i zanurzania się. Morze było wzburzone, czas niepewny, deszczowy. Na dany znak odpłynął statek na falę, do połowy wynurzając się z otchłani morskiej i zostawiając za sobą spienioną drogę, jak jaki wieloryb. Po przebiegnięciu dwóch kablów łódź osiągnęła najwyższą szybkość, tj. dziewięć do dziesięciu węzłów na godzinę pod działaniem swoich elektrycznych maszyn.

Dopłynąwszy do statku strażniczego opłynęła go do około, dokonując zwrotów pełnych na przestrzeni 250 stóp, czyli na potrójnej swojej długości, poczem wróciła z tą samą szybkością, poruszana maszynami gazolinowemi.

Na rozkaz komendanta zaczęto robić przygotowania celem zanurzenia się pod powierzchnię morza. Najpierw wsunęły się w ściany łodzi kominy wentylacyjne, oficerowie zniknęli w korytarzach, periskop skurczył się jak teleskop, poczem "Fulton" czterokrotnie wchłonąwszy wodę w zbiorniki, zniknął pod wodą. W dziesięć sekund później spoczywał już na dnie morza.

"Fulton" wykonał dziesięć takich zanurzeń, ukazując się za każdym razem na powierzchni w tem miejscu, gdzie się go najmniej spodziewano. Zarówno na powierzchni, jak i w głębiach wód łódź poruszała się z wielką łatwością i zręcznością.

Na drugi dzień "Fulton" poddany był próbom jeszcze większej szybkości, następnie wyrzucał torpedy, zanurzony w morzu. Dotychczas wszystkie próby w tym kierunku nie były pomyślne, o czem wiedzą państwa, posiadające flotylę podwodną. Precyzya, z jaką „Fulton" wywiązał się ze swego zadania, była zadziwiająca.

Nakoniec "Fulton" spędził całą noc pod falami morza, to znaczy dwanaście godzin i dwadzieścia minut razem z całą załogą, liczącą piętnastu ludzi. Na pokład zabrano karty, cygary i surowe artykuły żywności, które miano ugotować w bufecie statku, poczem "Fulton" zagłębił się w morze na dwadzieścia stóp głęboko o godzinie 11 minut 10 w nocy z zapowiedzią, że pozostanie w otchłaniach wodnych aż do godziny 11 min. 10 następnego dnia.

Przez całą noc widać było silne snopy światła elektrycznego na miejscu, gdzie zanurzył się statek, lecz fale bez ustanku huczały i przelewały się nad niem. Załoga przepędziła wspaniałą noc na dnie morza. Zabawiano się w karty, palono cygara, a na elektrycznym piecu gotowano potrawy.

Jeden z oficerów w następujący barwny sposób opisał odniesione w tym czasie wrażenie.

"Kiedy powoli zanurzaliśmy się pod wodę, ryby zbiegały się do statku, zwabione naszemi światłami elektrycznemi, jak opiłki żelaza do magnesu. Wszystkie podpływały wystraszone w gromadach jedne wielkie z wyłupiastemi oczami, inne krótkie i grube, lub długie a cienkie jak pilnik.

Rezerwoar "Fultona" ma 40 stóp sześciennych zgęszczonego powietrza, co wystarcza do całkowitej wymiany powietrza, co dziesięć godzin przez przeciąg tygodnia i dłużej. Nie cierpieliśmy więc na brak powietrza. Nie cierpieliśmy zbytnio również wskutek ciśnienia, jakie daje się uczuć już w takiej głębokości.

Przypuszczam, że więcej napawa ludzi obawą myśl, że się jest pod morzem, niż sama rzeczywistość. Rzecz naturalna, że gdyby napłynął na nas jaki okręt, to spodkałby nas los taki sam, jaki spotkał niedawno podwodną łódź angielską "A I," lecz my zanurzeni byliśmy tak głęboko pod powierzchnią fal, że zderzenie było niemożliwością."

Budowa statków podwodnych weszła, jak wnosić można z tego, na drogę tak wielkich udoskonaleń, że użyteczność flotyli podmorskiej nabiera coraz większego znaczenia i być może, że statek podwodny wywoła rewolucyę w dziedzinie marynarki.

Od Wydziału Wykonawczego.

Orędzie nasze, zwołujące III-ci Polsko-Katolicki Kongres, dla niektórych jest nieco nie zrozumiałem. Proszeni jesteśmy więc o udzielenie pewnych wyjaśnień, co czynimy tu z największą przyjemnością.

W kwestyi mandatów na Kongres zaznaczamy, że takowych od Wiel. księży tak proboszczów, jak wikarych, świeckich czy zakonnych, wymagać nie będziemy. Każdy kapłan polski rzymsko-katolicki, aktualnie zajmujący się duszpasterstwem wśród Polaków w jakiejbądź szkole z racyi swego szczytnego powołania i godności będzie miał prawo zabierać głos na Kongresie. To uchylenie formalności odnośnie do Wiel. duchowieństwa, powinno być pobudką dla Wiel. księży do jaknajliczniejszego udziału w Kongresie, co jest bardzo pożądanem ze względu na to, że w obecnych stosunkach naszych, na polu wychowania tak narodowego jak i religijnego księża są działaczami najprzedniejszymi i najniezbędniejszymi. Bez nich nic poważnego pod względem oświaty religijno-narodowej i społecznej dla ogółu polskiego w Ameryce zdziałaćby nie można.

Wszyscy cywilni uczestnicy Kongresu, przedstawiający czy to parafie, czy osady federacyjne, organizacyi lub towarzystwa, będą obowiązani przedłożyć swoje mandaty, które powiny być podpisane przez prezesa i sekretarza, nadto przez miejscowego księdza proboszcza lub ks. kapelana.

Po mandaty, jeżeli się jeszcze takowych nie ma należy zgłosić się do niżej podpisanego sekretarza Wydz. Wyk.

Co się tyczy urządzeń kolejowych to oddaje do wiadomości Szan. delegatom, że poczyniliśmy starania u wszystkich kompanii kolejowych, ażeby delegaci otrzymali bilety po zniżonej cenie, a mianowicie za jedną i jedną trzecią część zwykłej ceny, to znaczy, że każdy delegat zapłaci do Pittsburga pełną cenę, a z Pittsburga do domu, zamiast pełnej ceny, tylko jedną trzecią część. Bliższe w tej sprawie informacye podamy w następnem sprawozdaniu.

O liczbie delegatów naszego przyszłego Kongresu nie możemy na razie nic pewnego powiedzieć, sądzimy jednak, że będzie dość pokaźną. Wiemy napewno, że będą na nim reprezentanci parafii i osad federacyjnych z Chicago, Milwaukee, Peru, South Bend, Grand Rapids i ze sześciu delegatów wyśle Zjednoczenie, dwóch Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, i jednego czy dwóch Zjednoczenie Polskie w Detroit.

O ruchu przedkongresowym na wschodzie nie wiele mamy informacyi; z tego jednak, co wiemy, zdaje się, że ztamtąd na Kongres przybędzie delegatów najwięcej.

Niektóre towarzystwa i organizacye Polskie katolickie od udziału w kongresie wymawiają się tem, że nie otrzymały specyalnego nań zaproszenia. Takie wymówki są nie na miejscu. Wysyłanie specyalnych zaproszeń do towarzystw, organizacyi itd., dla braku odpowiedniej księgi adresowej, jest poprostu niemożebne. Towarzystwom i organizacyom patryotycznie usposobionym wystarczyć powinien fakt, że są wogóle na Kongres zaproszone i że ich reprezentanci zaopatrzeni w odpowiednie mandaty zostaną przypuszczeni do udziału w obradach Kongresowych.

Tow. SS. Cyryla i Metodego w Blossburg, Pa., złożyło do kasy Federacyi $2.80.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I. Sekr. Wydz. Wyk.
540 Noble str.
Chicago, Ill.,
dnia 1 sierpnia 1904.

KORESPONDENCYE.

MONONGAH, W. VA. 1 Sierpnia 1904r. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej" w Chicago! Racz umieścić tych kilka słów w swem piśmie. My Polacy w Monongah W. Va. przez łamy tego pisma, które jest najpoczytniejsze w całych Stanach Zjednoczonych, udzielamy naszym rodakom te wiadomości, że dnia 26 Czerwca 1904 r. obchodziliśmy wspaniałą a zarazem rzadką uroczystość, poświęcenia Polskiego Rzymsko Katolickiego Kościoła. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup P. J. Donohue z Wheeling W. Va. w asystencyi ks. Musiały z Wheeling W. Va., ks. Kotlarza z Baltimore Md. ks. J. Brzeziewskiego z Staten Island i naszego miejscowego ks. proboszcza J. Lekston.

Muszę nadmienić, że nikt by się nie spodziewał żeby w tak małej miejscowości jaką jest Monongah mógł stanąć Polski kościół, a jednak za staraniem naszego dusz pasterza i naszych dobrych chęci istotnie stanął, możemy być dumni z tego, że taka mała garstka bo nie więcej jak 50 familii a i tyleż samotnych dobrych wiarusów, zbudowaliśmy dom Boży i w ojczystym języku łuchamy słowa Bożego, i za nasz grosz ciężko zapracowany znowu zbudowanej świątyni zanosim modły do naszego Stwórcy.

Uroczystą mszą św. w on dzień odprawiał ks., Kotlarz, w czasie której ks. J. Brzeziewski wypowiedział kazanie do okoliczności. Nie było oka któregoby nie zwilżyły łzy gdy kapłan ten przeniósł myśli nasze do braci ginących bez kościoła i kapłana, na śnieżnych stepach Syberyi, lub do braci w puszczach Brazylijskich błagających Boga o zesłanie im kapłana by ich zasilał duchowo. Także i ks. biskup kilka słów do nas po angielsku przemówił, pochwalił nas i powiedział że Polacy to pierwszy naród do budowania kościołów, gdyż ostatni dolar wyjmują z kieszeni i dają na kościół.

Nadmieniam także, że oprócz starania naszego proboszcza i naszych ofiar do budowania kościoła dopomogła nam Fairmont Coal Co, bo nam dała lotę pod kościół i parę set dolarów pożyczyła bez żadnego procentu, co się bardzo mało zdarza między Amerykanami żeby na taki cel co dali.

Na ostatku dziękujemy wszystkim tym, którzy się przyczynili do dodania wagi tak wzniosłej uroczystości.

Z szacunkiem, J. Regulski.

Szanowna Redakcyo!— Proszę o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi:

Donoszę wszystkim rodakom, że za staraniem Tow. p. o. św. Józefa w Rockville, Conn. odbędzie się parada, czyli obchód pamiątki zwycięstwa Jana Sobiekiego pod Wiedniem. (W labor day 5 września). Parada rozpocznie się w następującym porządku. Pochód wymaszeruje z muzyką z Lenks hali o godzinie 8 i pół i przejdzie do kościoła przez Village i Union ulice. Nabożeństwo w kościele rozpocznie się o 9 rano. Po nabożeństwie pochód wyruszy na miasto i przejdzie główne ulice i następnie powróci do hali Lenks, gdzie rozpocznie się właściwa zabawa z muzyką, tańcami, mowami itd.

Zapraszamy więc wszystkie towarzystwa miasta jak również New Brittain, Hartford, Meriden Chicopec, Mass. ażeby jaknajliczniej zgromadzili się na ten wielki pierwszy Polski Obchód w Rockville, Conn.

Dochód z tego obchodu będzie przeznaczony na budowę polskiego kościoła, którego budowa ma się rozpocząć w krótkim czasie.

Pozostajemy z bratniem pozdrowieniem,

Piotr Zatryb,
sekr. prot., Michał Gwarek.

Wiadomości Krajowe.

Piorun uderzył w tramwaj.

NEW YORK, 1 sierpnia. — Siedmnaście osób zostało rannych w tramwaju elektrycznym na ulicy Hamburg, w który uderzył piorun. Widocznie niebezpiecznie jest jechać tramwajem podczas burzy.

Zamach dynamitowy.

ALBANY, N. Y., 15 sierpnia. — Niedaleko Watervielt zniszczoną została częściowo dynamitem faryka West Side Foundry Co. Zamachu dopuścił się ktoś ze strajkierów, przeciw którym kompania wyjęła zakazy sądowe zabraniające wartowania i zaczepiania robotników po pracy. Bomba dynamitowa została wrzuconą do przedziału, gdzie ustawione są motory. Motory zostały zniszczone i wszczął się pożar, który jednak został ugaszony.

Uratował mu życie.

MARINETTE, Wis., 15 sierpnia. — Frank Keerl, jadąc w automobilu zatrzymał rozpędzone konie farmera Karola Chylewskiego i tym sposobem uratował mu życie.

Nie wiadomo, z jakiego powodu konie się wystraszyły i z szaloną szybkością pędziły, a kiedy Keerl posłyszał wołanie o pomoc, z całą siłą popędził naprzód, wyprzedził konie i skoczywszy z automobilu, pochwycił jednego za lejce i w krótce zatrzymał. Tym sposobem uratował Keerl życie polakowi. Chylewski otrzymał kilka sińców po głowie i na rękach.

"Black Hand"

NEW YORK, 15 sierpnia. — Członkowie tajnego towarzystwa "Black Hand" uprowadzili 8letniego synka bogatego włoskiego kontraktora, James'a Mannino i żądają za wydanie okupu. Mannino już raz był nagabywany o pieniądze przez towarzystwo "Black Hand" a niedawno temu dostał list ze znakiem krzyża i groźbą, że jeżeli nie wypłaci im $500, spotka go nieszczęście. Wczoraj rzeczywiście synek jego znikł. Mannino jest ogromnie przygnębiony.

Dynamiciarz się zabił.

HELENA, Mont., 15 sierpnia. — Zastrzelił się tutaj znany "czarny" Gravelle" który zajmował się wdzięcznym fachem podkładania dynamitu pod szyny w celu wykolejania pociągów. Siedział w więzieniu. Gdy do celi wszedł stróż więzienny, Gravelle zaszedł go chytrze i wyciągnąwszy mu z kieszeni rewolwer, wymierzył doń i zawołał: "Hands up!" Gdy to poskutkowało, zbrodniarz otworzył sobie drzwi i dawszy trzy strzały do policyanta, zaczął uciekać. Tłum ludzi i detektywów podążył za nim. Widząc, że nie ucieknie przed kulami ścigających, więzień schronił się do jednej z suteryn i tam strzelił sam do siebie.

Kopalnie zalane.

RELEGH, N.C., 15 sierpnia. — Wielka ulewa spowodowała powódź, która zalała kopalnie złota "Birringer Gold Mine" w Roman County N. C. W tym czasie było w kopalni 7 ludzi, z których tylko jeden się uratował, a reszta utonęła.

Staruszkowie w podróży!

LOS ANGELES, Cal., 15 sierpnia. — Para staruszków z których on liczy 78, a ona 74 lat, żyjący już ze sobą całe 50 lat wybrała się w oryginalną podróż w wozie, zaprzągniętym w dwa farmerskie konie. Jechali, jechali i przyjechali nareszcie do Chicago, gdzie odpoczną parę dni. Po odpoczynku udazą się w dalszą podróż, gyż postanowili sobie zwiedzić cały kraj.

Znowu umizgi?

NEW PORT, R. J, 15 sierpnia – Książę Henryk, brat Wilusia znowu przyjeżdża do Ameryki na umizgi polityczne. W języku politycznym nazywa się to, iż ks. Henryk jedzie zobaczyć Wystawę Wszechświatową w St. Louis. Daremne wysiłki. Ameryka zbyt dobrze zna blagierów.

Sprzedali mydło, wzięli ślub.

EVANSTON, 15 sierpnia. — Dwoje młodych, uczęszczając do jednego zakładu naukowego, pokochało się serdecznie. Miss Grace i Mr. Warren W. nie mieli jednakże pieniędzy. Poradzili więc sobie w ten sposób, iż w chwilach wolnych od nauki sprzedawali mydło, które okoliczni mieszkańcy chętnie kupowali, wiedząc o zamiarach młodej pary. W ten sposób zberali zwolna pieniądze, za które kupili meble. Nareszcie potrzebna suma została zebraną, meble zakupione, młodzi się pobrali i teraz jadą w podróż poślubną. Czy nie romnatyczna historya "mydlanego "małżeństwa?"

Tragiczny zgon staruszków.

RIGDEWOOD, N.J., 15 sierpnia. — Hudson Couklin, mający lat 81 i jego żona lat 85 licząca, zostali zabici na kolei Erie przez pociąg ekspresowy. Staruszkowie szli torem kolejowym; usłyszawszy gwizdawkę lokomotywy, zostali tak przerażeni, że nie mogli nawet zejść z torów. Zostali zabici razem, ciała ich są mocno poszarpane.

Płoszył zakochanych.

DETROIT, Mich., 15 sierpnia. — Niejaki William Lyler, murzyn, aresztowany został wczoraj pod oskarżeniem odgrywania roli policyanta na wyspie "Belle Isle". Pomysłowy murzyn odszukiwał zakochane pary w zaciszu gruchające i przedstawiwszy się jako policyant oświadczał, że prawo nie pozwala na takie przyjemności w tej części wyspy. Za opłatą pół dolara -- lub więcej, jeżeli kto chciał dać, — Lyler zgodził się wszelako zamilczeć i puścić wolno winowajców. Wczoraj wieczorem w ten sam sposób postąpił on sobie z Johnem McGann i narzeczoną jego, ten atoli nie w w ciemię bity powiadomił prawdziwego policyanta Mc Donnel, a ten czarniucha zapakował za szwedzkie firanki. Sędzia policyjny postawił go pod kaucyą $500.

Powiesił się.

MILWAUKEE, Wis., 15 sierpnia. — Ludwik Chmielewski, starzec liczący lat 68, popełnił samobójstwo przez powieszenie się na powrozie od bielizny w bezmencie swego domu pn. 703 — 7 ave. Samobójca nie pracował od dłuższego czasu, a pił nałogowo. Na życie familii zarabiała jego sędziwa żona, chodząc prać do innych, zamożniejszych familij. Gdy wczoraj wieczorem krótko po godzinie 6tej wróciła z pracy do domu, zastała swego męża wiszącego na postronku już bez życia.

Zawezwany koroner Broegman stwierdził śmierć i orzekł, że przyczyną samobójstwa było chwilowe rozdrażnienie umysłowe, które dostawał dość często od różnych kłopotów i pijaństwa.

Odciął rękę siekierą.

NEW YORK, 15 sierpnia. — Jednem, silnem uderzeniem siekiery odciął rękę małej, siedmioletniej dziewczynce włoch Aleksandro Corrotoro. Gdy Corrotoro jechał na wozie z lodem i zatrzymał się dla sprzedaży takowego, mała Lillian Carson podbiegła do wozu i wyciągnęła rączkę, prosząc o kawałek lodu. Dzikie włoskie zwierzę wyciągnęło wtenczas siekierę i jednem cięciem odcięło dziecku rękę. Dziewczynka upadła bezprzytomna, a włoch powędrował do więzienia.

Adwokat strzela.

CLEVELAND, O., 15 sierpnia. — M. C Millard, adwokat w wieku lat 60 strzelił i ranił fatalnie swego "costumera" Bernarda Hassey. Przyczyną miało być ostre zajście pomiędzy niemi z powodu małej sumy pieniędzy, której Hassey nie chciał, czy nie mógł wypłacić. Adwokat twierdził na stacyi policyjnej, iż strzelał we własnej obronie.

Straszna eksplozya.

WILKESBARRE, Pa., 15 sierpnia. -- Straszna eksplozya miała tu miejsce, gdyż zapaliło się i wybuchło 2000 funtów prochu. Eksplozya spowodowana została przez ogień, który wybuchł w tej fabryce i dostawszy się do składów prochu, spowodował straszny wybuch.

Fabryka została zniszczoną doszczętnie a i okoliczne fabryki wskutek strasznego wstrząśnienia zostały częściowo zrujnowane. W wypadku jest 6 ludzi ciężko rannych, lecz bez nadziei wyzdrowienia. Tydzień temu był tu podobny wybuch nitrogliceryny.

Znowu katastrofa.

DEFIANCE, O., 15 sierpnia. — Trzy osoby zostały zabite i 3 ciężko ranne w kolizyi kolejowej na krzyżownicy Baltimore and Ohio RR. Zabitymi są: Helena Riesenwetter, Gerald Gaede, Rolling Gaede. Ranni są w takim stanie, iż jest nadzieja wydrowienia.

10.000 ludzi w obliczu śmierci.

NEW YORK, 15 sierpnia. — Jedna minuta tylko ocaliła życie dziesięciu tysiącom ludzi. Pospieszny pociąg osobowy, jadący z szybkością 50 mil na godzinę, jak błyskawica przeleciał przez most kolejowy na New Haven Railroad. Ledwie ostatni wagon tego pociągu zeszedł z mostu, gdy ogromna struktura, ważąca 110 ton zawaliła się ze strasznem hukiem. Ale oto jedzie z drugiej strony drugi pociąg osobowy z szybkością 40 mil na godzinę i w całym pędzie dąży do śmiertelnej przepaści, w której leży dopiero co zwalony most. Minuta jeszcze, a wpadnie w otchłań śmiertelną, w której zginą setki ludzi. Lecz na szczęście danym został sygnał zatrzymania i pociąg w gwałtownych szarpnięciach stanął w odległości 100 stóp od brzegu przepaści. Pociągi te i inne, które jechały w niewielkiej odległości jeden za drugim, wiozły 10 tysięcy pasażerów. Stanąwszy na linii, ciągnęły się one na całej długości między Mott Haven i New Rochelle. W katastrofie tej zginęło 3 robotników, którzy nie podejrzywając niebezpieczeństwa, pracowali spokojnie przy moście. Przyczyną zawalenia mostu jest zapewnie z jednej strony osłabienie tegoż przez ulewy, a z drugiej zbyt słaba budowa. Pociąg pędzący całą siłą pary, spowodował takie wstrząśnienie niezbyt silnego mostu, iż ten zaraz po przejściu pociągu zawalił się z łoskotem. Jest to coś strasznego z temi katastrofami na kolejach i w zadziwienie wprowadza nas fakt, iż nikt nie zajmie się jakąś kontrolą. Setki ludzi ginie a w większości jest albo niedostateczna obsługa, albo budlerska budowa torów kolejowych. Gbyby nie cudowna Opatrzność przy wypadku, kto wie, czybyśmy dzisiaj nie obchodzili żałoby po 10,000 zabitych w katastrofie kolejowej!

Głuchy rozmawiał ze zmarłym.

GLENWOOD, Ia., 15 sierpnia. — Trzech głuchoniemych zostało na miejscu zabitych przez pośpieszny pociąg pocztowy "Burlington". Nie słyszeli oni nadjeżdżającego pociągu i padli ofiarą katastrofy. Gdy ludzie nadbiegli z okolicy, ujrzeli jednego z głuchoniemych, który szczęśliwe uniknął wypadku, jak na migi rozmawiał do swego towarzysza, leżącego o kilkanaście yardów dalej. Towarzysz niestety nie mógł już dać odpowiedzi, gdyż przestał rozmawiać na wieki.

Zabici i ranni w automobilu.

NEW YORK, 15 sierpnia. — Jeden mężczyzna został zabity a trzech zostało rannych z powodu przewrócenia się automobilu. Z zeznań rannych, którzy zostali po opatrunku aresztowani, okazuje się, iż wszyscy byli podchmieleni i to było przyczyną wypadku.

Zabici i ranni.

KNOXVILLE, TENN. 16 sierpnia.—Zdarzył się tu wypadek, kolejowy, w którym jeden człowiek został zabity i dwanaście osób rannych. Szczegułów brak, gdyż drut telegraficzny jest pozrywany.

Piorun zabił dwóch.

RICHVIEW, ILL. 16 sierpnia. gwałtowna burza nawiedziła tę miejscowość, powodując ogromne szkody. Piorun zabił C .L. Colter'a, farmera i R. H. Stetens'a obydwaj pozostawili liczne rodziny.

Sławny pułk rosyjski.

Wychodzący z Nowogrodu w tych dniach w drogę na daleki wschód 85 pułk piechoty wyborgskiej cesarza niemieckiego Wilhelma II należy do najdawniejszych i najbardziej wsławionych w armii rosyjskiej. Pułk ten, według ukazu Piotra I, założony w 1700r., był utworzony przez księcia Trubeckiego z mieszkańców nowogrodzkich jako "Iwana Kuloma pułk piechoty", a wyborgskim nazwany został 25 lipca 1712 r. Następnie zmieniając swoje nazwy, pułk ten w 1864 r. został nazwany "85 wyborgski pułk piechoty" i już od lat 20 ma jako szefa swojego teraźniejszego cesarza Wilhelma. Pomiędzy swemi bojowemi odznakami ma pułk wyborgski trąby srebrne z napisem: "Za wzięcie Berlina w roku 1760."

Wystawa starodawnych polskich wyrobów.

Równocześnie z wystawą metalową w Krakowie będzie utworzony tam w pałacu Czapskich przy ul. Wolskiej oddział historyczny, mieszczący wystawę retrospektywną starodawnych polskich wyrobów metalowych. Niezmiernie interesująca ta wystawa obejmuje wszelkiego rodzaju broń, używaną przez wojska i rycerstwo polskie, więc hełmy, pancerze, miecze, tarcze, żelazne ozdoby i uzbrojenia dla koni rycerskich, dalej działa różnego kalibru, broń palną ręczną, krócice itp. Nadto znajdują się na wystawie przedmioty ozdobne jak brosze, zausznice, starodawne manele, branzolety, guzy, spinki. Metalowe przybory kościelne, jak świeczniki, misy, kadzielnice, dzwonki, lichtarze oraz przybory starodawne używane w synagogach polskich znajdują również miejsce na tej wystawie, której celem jest danie o ile możności dokładnego obrazu sztuki odlewniczej, co w ciągu wieków aż do połowy XIX stulecia wytwarzał polski przemysł metalowy. Wymienione powyżej i tym podobne przedmioty z żelaza, brązu, cyny, miedzi, szlachetnych kruszców itp. od dzisiaj nadsyłać można pod adresem Muzeum Narodowego w Krakowie, które podjęło się wszelkich czynności z urządzeniem wystawy połączonych.

Główne pytanie.

Nie jest tak ważnem pytaniem w jaki sposób choroba się zapoczątkowała, lecz w jaki sposób p winna być wyleczoną. Jeżeli jesteś zaatakowany przez cholerę, Letnią chorobę, biegunkę, lub inne choroby powstające z niewłaściwej dyety, zwłaszcza z używania niedojrzałych owoców, gorąca lub złych warunków hygienicznych wokoło, nie odkładaj. Nie mów, iż przyszło samo z siebie i samo odejdzie. Tego rodzaju postąpienie może być rujnującem. Weź naprzykład biegunkę, którą wielu nazywa igraszką bez znaczenia. To może spowodować dezenteryę i cholerę, więc faktycznie nie ma tu z czem żartować. A zatem, jeżeli masz jakie żołądkowe trudności, biegunkę, wymioty w czasie letnim, używaj Severa Leku na cholerę i biegunkę natychmiast, który uspokoi błonę i zmusi wnętrzności do prawidłowego pełnienia swych poszczególnych prac. Lekarstwo jest skombinowane wyłącznie z ziół i nawet dzieci chętnie je biorą. "Severa Lek na cholerę i biegunkę ocalił moją familię." Cena 25 i 50 c. We wszystkich aptekach lub wprost od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

SEN EMIGRANTA.

I

Pożegnanie.

Wyszedłem... w przyszłość!

Żegnało mnie słońce zachodu krwawe i smutne, jak ostatni uśmiech przeszłości. Wiatr łagodny leciał z pól, tchnąc zapachem wiosennych kwiatów...

Powiał, zaszumiał i znikł. Gdzieś w dali echa z łanów ojczystych ostatnim wołały odzewem: żegnaj!

Pogrążony w smutku — byłem jak duch, w ciemne spowity całuny; walkę miałem w sobie, taką szaloną w wysiłku, taką beznadziejną!

— "Żegnaj!"

Ostatni wyraz — ciężki jak ołów pierś przygniata, a pali, jak żar rozpalonego do skier metalu. I choć cisza panowała wokoło, burza szalała we mnie, choć słońce świeciło jasno, widziałem czarne żałobne płachty chmur na niebiosach, rozbrzmiewających od ryku gromów i lśniących od błyskawic!

Szedłem i zapadła noc. Gwiazdy na ciemnych błękitach szły przedemną i wskazywały drogę.

Już... już — słup graniczny!

Ziemio, łąki,pola, lasy, w mgle nocnej znikacie jak czar, który minął i mętne tylko zostawił wspomnienie... żegnajcie!

A gdym przeszedł, przyszła mi myśl, iż idąc tak, nigdy już słońca nie zobaczę, nigdy nic widzieć nie będę, prócz nocy.

W dal nieznaną idę. Po myśl, lecz bez myśli; po siłę, lecz bez siły; po zwycięstwo, choć bez laurów.

Spojrzę raz jeszcze! niech ten obraz na wieki w duszy mej zostanie, tak, jak zostanie to, co już teraz w piersiach mnie pali: żal.

Ostatni raz mignął mi w oczach na zakręcie drogi krzyż drewniany, pochylony od starości i omszały. To cel wędrówek dziecięcych, miejsce wieczornych rozmyślań, pierwsza szkoła prawideł malarskich w błękitach niebios, pierwsze studya dźwięków muzycznych szemrzącego strumyka, pierwsze tchnienie poezyi z pól rodzinnych. Ostatni raz spojrzę, wsłucham się... żegnajcie!

Minąłem granicę; szły za mną cienie ojczystych widoków, jak duchy, pełne smutku i skargi; smutne a tak miłe i blizkie. W długiej drodze były wciąż ze mną i są dotychczas i pozostaną na zawsze, a imię ich nigdy niezapomniane dźwięczeć będzie serdeczną nutą:

„Wspomnienie..."

I oto, spojrzawszy tam ku ciemnemu niebu, duchem moim czytałem pieśń skargi dolatującą do mnie... "ztamtąd.."

II

Na obczyźnie.

Łza paląca na powiekach ciąży. Duch się w walce szamota, piersi ból podnosi, myśli rozpacz miesza. Zwątpienia, jak wiedźmy szalone krążą wokoło i otaczają mnie ciemnością. A głos potężny i echowy zdaje się brzmieć ustawicznie jak rozkaz Boży i wołać bezlitośnie: "To przeznaczenie!"...

W przyszłość! w przyszłość! Cokolwiek tam jest: szczęście czy burza! Siła z siłą niechaj się zmierzy! Szał z szałem, ból z bólem, walka z walką! Z niebios... chmury ciemne, jak widma żałoby — zedrę!! — Niech z przestrzeni słońce jasnymi zagore promieniami!

Błyskawica! i ziemia cała jest jak w płomieniach! Stoją w jasności tej szeregi chat wieśniaczych, ustawione wzdłuż krętej drogi, czernieją liściaste korony drzew, szumią targane falą wichru, a droga, jak długi wąż stalowy, świeci tysiącem kos połyskujących nad odkrytemi głowami rozmodlonego tłumu.

Czy to grom uderzył, czy tłum się ozwał?! bo słyszę huk i groza tego huku mnie pociąga, dźwięk stali mnie odmładza.

I poraz trzeci usłyszałem głos, jak zgrzyt przemujący, szyderczy:

"Marzenie!"

Siła niewidoma, ogromna pcha mnie w tył! Idzie ku mnie taki ziąb, aż kostnieją me członki, myśl zastyga! Drżę, jak ptak trafiony zdradziecko kulą strzelca, czuję dreszcz ciałem wstrząsający —dreszcz wieczności. Mgły gęste, długie przysłaniają moje oczy, sen ociężałe zamyka powieki...!

Z niebios jasnych spłynął Anioł Pociechy i dotknął mych ramion. Spadł ciężar z piersi, niby odwalony głaz z grobowca, wiatr łzy z lica zebrał i w dal poniósł.

Tchnienie wiosny wraz z promieniami słońca zawitało na ziemię, a polami wśród traw ślizgało się hasło, tajnie po kroplach rosy dzwoniące:

"Wstań i działaj!"

S. Łempicki.

Chicago, 3 sierpnia, 1904 r.

Znów brandery.

W gazecie "Russkoje Słowo" znajdujemy następujący barwny opis ostatniego ataku branderów japońskich:

Cisza... Milczą góry, w milczeniu stoją na warcie u wejścia do przystani "Gilak" i "Otważnyj"... Wolno, cicho niezmierzony ocean przelewa głębokie swe wody. Nawet reflektory jak gdyby się zmęczyły: leniwo po powierzchni morza ślizgają się smugi ich światła, nic na niej nie znajdując.

Jesteśmy na grzbiecie góry. Ludzie na bateryi "Elektrycznej" odpoczywają u dział.

— Możeby pójść spać? — zapytuje jeden.

I nagle gdzieś z boku huknął strzał ogłuszający... Na lewo wzbiła się w górę i zgasła rakieta, jak gdyby całej krainie rzucała hasło: "Baczność."

Promień buchnął z gardzieli jednego działa na "Elektrycznej", buchnął i z drugiego... Jak długi wąż złoty przebiegł płomień po całem wybrzeżu, przerzucając się z jednej góry na drugą. Znów zagrzmiał strzał...

— Gdzie, gdzie? — słychać dokoła.

— Tam, widzicie?.. Lewy reflektor!

Dwa białe widma idą ztamtąd, zbliżają się do bateryi na torpedy, na śmierć... Płyną bez wahania, śmiało, najprzód prosto na skałę Elektryczną, coraz prędzej... Na pokładzie wybuchł granat... Drugi strzaskał maszt. Woda dokoła zagotowała się od spadających pocisków.

— Po co on na Elektryczną jedzie?

— Nie, skręca, skręca...

Widocznie, wie dobrze, dokąd ma płynąć... Nadstawił bok prawy na ogień dział naszych i dumny, błyskający białymi w tem świetle masztami i linami, pędzi ku wejściu do przystani.

— Patrzcie!... Ludzie!...

Na pokładzie widać kilku ludzi. Najmniej uwagi zwracają na niszczący ogień, jakby strzelano do kogoś innego, obcego.... Troszczą się tylko o to, co przed nimi, o wybór miejsca, w którem mają zatonąć.

Za tym branderem ukazuje się drugi, również biały, olbrzymi, zdecydowany, śmiały... Gdy odchyli się światło reflektorów, cielska branderów ciemnieją; w świetle znów błyszczą, jakby ze srebra ukute... I na drugim branderze także są ludzie, równie nie troszczący się o tysiąc śmierci, czychających na nich z góry, z dołu i z boków.

Działa nasze ryczą z taką wściekłością, że słychać w niej coś żywego, coś rozhukanego. Pojedyńcze strzały zlewają się w jeden huk... Brandery są już przy wejściu... Z prawej strony i z lewej odezwały się kartaczownice. Deszcz pocisków rozrywa teraz nie cielska potworów morskich, lecz ich załogi. Czekamy, że ludzie skoczą w dół, pod pokład, gdzie znajdą chociaż ściany, chociaż jakąkolwiek osłonę... Nie... stoją spokojnie, każdy na swojem miejscu i czekają... czekają...

Nagle po za dwoma branderami niespodzianie ukazał się trzeci, jak gdyby wypłynął z głębi morskich i rusył za swemi, za tamtemi, na śmierć niechybną.

— Gotowe!

Głucho, niewyraźnie w tym piekielnym koncercie rozległ się wybuch. Wyskoczył żółty, płomienny język, liznął bok pierwszego branderu, wspiął się do góry po pokładzie i zgasł. Powoli, powoli, ze straszliwym spokojem ugodzony torpedą okręt zanurza się w wodzie.

— Już... Patrzcie! patrzcie!

Przed chwilą jeszcze widać było ciemne szalowanie, teraz już zniknęła wodna linia, zwęziła się i zniknęła burta, ciemne fale przewaliły się przez pokład i stanęły nad nim... Maszty i komin sterczą, jak krzyże cmentarne nad mogiłą...

Drugi brander popłynął dalej. W zapędzie nie obliczył widocznie, gdzie powinien zatonąć i rozbił się o wybrzeże za "Tygrysim ogonem". Jaki tam był dramat nikt z nas nie widział...

Przez lornetę w tę tajemniczą noc srebrzystą widzieliśmy jedynie, jak śmiertelnie pociskami naszemi raniony brander przewrócił się na bok i położył się, jak zwierzę, pragnące tylko umrzeć spokojnie... Przemówiły tam kartaczownice. Najważniejsze już zrobiono: po zniszczeniu okrętu trzeba wystrzelać, co do ostatniego człowieka, załogę... Opowiadano potem, że załoga nie szukała ocalenia, nie kryła się, lecz czekała śmierci oko w oko.

Powoli, jakby na spacerze zbliżył się trzeci brander, posunął się dalej od tamtych ku wejściu. Lecz omylił się, wejście pozostało nieco na boku, więc wysadził się w powietrze i zatonął. Morze chciwie przyjęło, jak i poprzednie, nową ofiarę, w zimne objęcia falujących wód. W ostatniej chwili w moment pożegnania z ziemią i życiem, z tego miejsca pokładu, dokąd fale dążyły, lecz jeszcze nie dotarły — załoga wypuściła rakietę — sygnał dla swoich. Wijąc się i drżąc, wąż ognisty wleciał w ciemną przestrzeń pękł i jak na zabawie rozsypał się na tysiące iskier tęczowych. Z daleka z za oceanu bracia odpowiedzieli taką samą rakietą, jakby mówiąc: "Widzieliśmy... wiemy... umierajcie spokojnie!..."

— To bohaterowie! Patrzcie na drugi brander!...

Woda go zakryła. Fale swobodnie przepływają ponad pokładem. Wtem na maszt branderu coś wpełza.... Mały kłębuszek... skulony.. zrazu niewidoczny... Czy szuka ocalenia? Czy myśli: "może zauważą, że żyję jeszcze, może nadpłyną, zabiorą." Jaka tam walka wre w tej duszy: obawa śmierci, pragnienie życia. Może młody jest, kocha. Gorączkowa wyobraźnia snuje obrazy miłych dolin dalekiej ojczyzny

Nie, to nie jest miejsce na rzewne uczucia. To nie jest człowiek, który szuka ocalenia ostatniemi wysiłkami. To wykonawca surowego obowiązku, straceniec — więc nie myśli o sobie. Wspiął się na maszt, przyczepił do wierzchołka i znieruchomiał na chwilę. Deszcz kartaczów sięga poń chciwie, lecz on o nic nie dba — on musi spełnić ostatni obowiązek. Wyjmuje coś z za pazuchy, zapala. Co to? sznur smolny? Ale to coś wybucha jasnem światłem. Człowiek równemi, spokojnemi ruchami daje sygnały swoim, wskazując zwłaszcza na prawo: "tu się kierujcie, na śmierć pewną! Tu jest to miejsce dla okrętów rosyjskich, które trzeba zamknąć za jaką bądź cenę, aby zostać panami morza, aby rozwiązać sobie ręce". Ruchy punktu ognistego stają się coraz energiczniejsze, coraz szersze. Płomień wybucha za każdym nawrotem, zapewne pali mu rękę... wszystko jedno!...

Do tego żywego kłąbka walą kartaczownice... Wyobrażam sobie, jaki otacza go świst i huk! Nagle ogień pada na dół i zaraz za nim z dziwnie rozłożonemi rękoma ktoś leci w otchłań oceanu. To ten dzielny marynarz! Czy go kula dosięgła? Czy chce się ratować?... Na falach niema nikogo... Pochłonęły swą zdobycz i po dawnemu dążą ku nieruchomym brzegom.

Szkoda bohatera! Takby się chciało ocalić go, wziąć do siebie, ogrzać i osuszyć, pomówić, z nim, zmusić aby nas pokochał, aby uznał, że rosyanie i japończycy — to dzieci jednej matki-ziemi."

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

(Ciąg dalszy.)

I pokazał hrabiemu otwór w galeryi, jeszcze z tej strony nie zamurowany.

— Biedni ludzie, ileż znieść przez tyle lat musieli, ileż wycierpieli trudu, zanim sobie tę komunikacyę utworzyli!... — rzekł odźwierny.

Dantes dobył kilka luidorów z kieszeni i wsunął w rękę człowiekowi, który po raz drugi, nie znając go, użalił się nad nim.

Odźwierny przyjął, sądząc, że dostał kilka sztuk drobnej monety; ale przy blasku pochodni poznał wartość sumy ofiarowanej.

— Czyś się tylko pan nie omylił?...

— W czem?...

— Dałeś mi kilka sztuk złotych.

— Wiem o tem.

— Jakto wiesz pan?...

— Wiem.

— Czy miałeś pan zamiar dać mi tyle?...

— Tak jest.

— I mogę to z czystem sumieniem przyjąć?...

— Możesz.

Odźwierny spojrzał z podziwem na Monte-Christa.

— Jest i tu uczciwość!... — rzekł hrabia, jak Hamlet.

— Panie — odpowiedział odźwierny, niedowierzając jeszcze szczęściu swojemu — nie pojmuję wcale twojej wspaniałomyślności.

— A jednakże, mój przyjacielu, łatwo pojąć ją można — odrzekł hrabia —byłem marynarzem, histora twoja więcej mnie, niż kogo innego zająć mogła.

— Ponieważ pan jesteś — odparł odźwierny — tak szlachetnym, zasługujesz więc, abym ci jeszcze cokolwiek ofiarował za twą wspaniałomyślność.

— Cóż mi możesz, mój przyjacielu ofiarować?... może jakie muszle, albo wyroby ze słomy? Dziękuję ci za nie.

— Nie, panie, wcale nie; coś takiego, co ma związek z historyą, przed chwilą opowiedzianą.

— Czy tak w rzeczy samej? — zawołał żywo hrabia — cóż to być może.

— Słuchaj pan, co się zdarzyło — odezwał się odźwierny — wiedziałem, że zawsze znaleść coś można w pokoju więźnia, który przez piętnaście lat w jednem miejscu zostaje i zacząłem szukać.

— A! — zawołał hrabia, przypominając sobie podwójną kryjówkę opata.

— Otóż po wielu poszukiwaniach — rzekł następnie odźwierny — odkryłem w kominie...

— Tak jest — rzekł Monte-Christo — tak...

— Odwaliłem naprzód kilka kamieni i znalazłem drabinkę ze sznura.

— I rozmaite narzędzia — zawołał hrabia.

— Zkądże pan wiesz o tem? — zapytał odźwierny z zadziwieniem.

— Nie wiem, ale się domyślam — rzekł hrabia — zwykle tego rodzaju rzeczy po więźniach można znaleść.

— Tak jest — odrzekł odźwierny — znalazłem drabinkę sznurową i różne narzędzia.

— Czy masz to jeszcze u siebie? — zawcłał Monte-Christo.

— Nie, już nie mam: sprzedałem wszystko to osobom, odwiedzającym więzienia, bo rzeczywiście były to rzeczy bardzo ciekawe; jedna mi tylko pozostała.

— Cóż takiego? — zapytał hrabia z niecierpliwością.

— Mam jeszcze jakąś książkę, napisaną na płótnie.

— Więc masz tę książkę?

— Nie wiem, czy to książka — odrzekł odźwierny — ale mam to, co powiadam.

— Idźże zaraz i przynieś to z sobą, mój przyjacielu — odrzekł hrabia — jeżeli to jest to, czego się domyślam, to już bądź spokojny.

— Biegnę, panie natychmiast.

I wybiegł.

Po odejściu jego, hrabia pokornie ukląkł przy szczątkach łóżka, które dziś wydało mu się ołtarzem świętym.

— O mój ojcze! coś mi dał swobodę, naukę i bogactwo, ty! co jakbyś z istot wyższego rzędu pochodził, miałeś świadomość dobrego i złego.

Jeżeli w głębi grobu pozostaje z nas cośkolwiek co może ozwać się głosem, pojętym dla pozostałych tu na ziemi, jeśli w nagłej przemianie, jakiej trup ulega, cząstka jakaś żywa przelatuje w miejsce, najbardziej nam ukochane i do tych cośmy ich kochali lub tam, gdzieśmy najwięcej wycierpieli.

— Szlachetne serce, duchu wyższy, duszo czysta, zaklinam cię na imię miłości ojcowskiej i szacunku synowskiego jakim czuł ku tobie, daj znak słowem lub skinieniem zniszcz we mnie duch zwątpienia bo jeśli nie wróci mi przekonanie, w zgryzotach raczej i męczarni zginę!

Hrabia pochylił głowę i ręce założył:

— Proszę pana!... — rzekł głos za nim.

Monte-Christo zadrżał i obrócił się.

Odźwierny podał mu szmaty płótna, na których opat złożył wszystkie skarby swojej nauki.

Rękopis zawierał wielkie dzieło opata Farii o państwie Włoch Zjednoczonych.

Hrabia porwał je gwałtownie i wpadł najprzód na epigraf w tych słowach:

"Wyrwiesz smokowi zęby i rzucisz je lwom pod nogi — powiedział Pan!"

— Mam więc odpowiedź — zawołał nagle uradowany — dzięki ci, ojcze mój! dzięki!

I, dobywszy z kieszeni mały pugilaresik z biletami bankowymi, każdy po dziesięć tysięcy franków — rzekł:

— Przyjmij to, proszę cię.

— I pan mi to dajesz?

— Daję ci, ale pod warunkiem, abyś nie oglądał, aż odejdę ztąd.

Złożył na piersiach tę najdroższą pamiątkę teraz odszukaną, która dla niego miała wartość największych skarbów, wybiegł z tych podziemi i, wsiadając do łodzi, zawołał:

— Do Marsylii!

A potem, odpływając z okiem wlepionem w ponure więzienie, dodał:

—Biada tym, co mię tu uwięzić kazali w ponurych lochach, i tym, co zapomnieli, żem był uwięziony!

Przepływając koło osady Katalonów, hrabia odwrócił się i tylk zcicha wymówił imię kobiety.

Zwycięstwo wreszcie było zupełne, hrabia bowiem po dwakroć pokonał zwątpienie.

Imię, z taką czułością wyrzeczone, że w niej miłość odzywać się zdała, czyjeż było?

Haydee.

Zaledwie wysiadł na ląd, hrabia poszedł w stronę cmentarza, gdzie spodziewał się zastać Morrela.

I on także niegdyś przed dziesięciu laty z pobożną duszą szukał grobu na tym cmentarzu i szukał napróżno.

On, co wracał do Francyi z milionami w ręku, nie mógł znaleść grobu ojca, co z głodu umarł.

Ale Morrel na grobie kazał krzyż postawić, chociaż te krzyże grabarze zabierają i palą, gdy je starość pochyli ku ziemi.

Czcigodny kupiec szczęśliwszym był od innych; umarł na ręku swoich dzieci, przeto pochowano go obok grobu żony, która wyprzedziła go w podróż wieczną dwoma latami.

Dwa wielkie kamienie marmurowe z wypisanemi imionami leżały obok siebie jak w kłąbie, otoczonym sztachetkami i pod cieniem czterech cyprysów.

Pod jednem z tych drzew stanął Maksymilian i bez wzroku utkwił oczy we dwa groby.

Boleść jego była głęboka, z obłąkaniem granicząca.

— Maksymilianie — rzekł do niego hrabia — nie tu, ale tam patrzeć potrzeba.

I wskazał na niebo.

— Umarli są na każdem miejscu — rzekł Morrel — czyż nie powiedziałeś sam tego, kiedyś mi kazał wyjeżdżać z Paryża?

— Maksymilianie — odrzekł hrabia — prosiłeś mię w podróży, abym się zatrzymał kilka dni w Marsylii; czy zawsze trwasz w tej chęci?

— Przystałem mieć jakiekolwiek chęci, kochany hrabio; zdaje mi się tylko, że nie tak ciężko przeszłoby mi czekać w Marsylii, jak gdzieindziej.

— Tem lepiej Maksymilianie, bo muszę cię opuścić i zabieram z sobą słowo twoje.

— Ah! ja mogę zapomnieć, żem dał słowo, ja zapomnę!

— Nie, nie zapomnisz, bo przedewszystkiem jesteś człowiekiem honorowym, boś przysiągł, i przysiężesz mi teraz jeszcze.

— O! hrabio, miejże litość nademną! tak jestem nieszczęśliwy!

— Znałem człowieka nieszczęśliwszego od ciebie.

— Niepodobna!

— Niestety!... — rzekł Monte-Christo — jest także pewien rodzaj dumy nędznej ludzkości naszej, że każdy ma się za najnieszczęśliwszego od nieszczęśliwego, co obok niego tuż jęczy i płacze.

— Czyż może być nieszczęśliwszy człowiek od tego, co utracił jedyne, jakie miał i ukochał, dobro na ziemi?

— Posłuchaj Morrelu!... — rzekł hrabia — zastanów się dobrze choć na chwilę nad tem, co ci powiem; znałem człowieka, co jak ty, wszystkie nadzieje swoje i szczęście złożył w sercu kobiety.

Był to człowiek młody i miał starego ojca, którego kochał; narzeczoną, którą ubóstwiał; miał ją poślubić, gdy w tem przypadek, kaprys losu, co nieraz każe nam zwątpić o dobroci Boga, o Bogu samym, gdyby ten Bóg nie objawiał się potem, wskazując, iż wszystko w ręku Jego jest środkiem prowadzącym do jednej zamierzonej jedności; otóż, powtarzam ci, że straszny wypadek, kaprys losu, pozbawił go swobody, widoku słońca i nieba, kochanki, przyszłości wymarzonej i pewnej już, bo, jako człowiek ślepy, teraźniejszość tylko widział i pogrążył go na dno więziennych przepaści.

— Tak! ale z więzienia można wyjść za tydzień, za miesiąc, za rok wreszcie!

— On jednak był tam lat czternaście, mój Morrelu — rzekł hrabia, kładąc rękę na ramieniu młodzieńca.

Maksymilian zadrżał.

— Czternaście lat — powtórzył hrabia — on również przez te lat czternaście doświadczył nieraz przystępu rozpaczy on również, jak ty, Morrelu, miał się za najnieszczęśliwszego z ludzi i chciał się zabić.

— I cóż się z nim stało?... — zapytał Morrel.

— Otóż w chwili ostatecznej Bóg objawił mu się w sposób ziemski; bo Bóg cudów już nie działa; być może, że w pierwszym razie nie pojął on tego nieskończonego miłosierdzia Pana, ale nakoniec uzbroił się w cierpliwość i czekał.

I gdy oto dnia pewnego cudem wychodził z grobu, w zupełnej przemianie, bogaty, potężny, Bogiem prawie; pierwszy głos poświęca ojcu, ale ojciec już nie żył!

— I mnie także ojciec umarł — rzekł Morrel.

— Prawda, ale ojciec twój umarł na twojem ręku i szczęśliwy, otoczony czcią, szacunkiem, w sędziwym wieku i bogaty; ojciec zaś jego umarł w rozpaczy, w ubóstwie i w zwątpieniu o Bogu; gdy w dziesięć lat po śmierci jego syn szukał ojcowskiego grobu, grób ten przepadł i nikt o nim podać wiadomości nie mógł, nikt nie mógł powiedzieć: tu spoczywa w Panu serce, co cię tak kochało!

— Ach!... zawołał Morrel.

— On tedy nieszczęśliwszym był synem od ciebie, Morrelu, bo on nie mógł nawet znaleść grobu ojca swojego...

— Ależ pozostała mu jeszcze przynajmniej kobieta, którą kochał?... — wtrącił Morrel?

— Mylisz się, Morrelu; ta kobieta...

— Czy umarła?.. — zawołał Maksymilian.

— Jeszcze gorzej: sprzeniewierzyła się, poślubiła prześladowcę swego narzeczonego; widzisz więc, Morrelu, że człowiek ten nieszczęśliwszym był kochankiem od ciebie.

— Czy Bóg człowiekowi temu — zapytał Morrel — nie zesłał żadnej pociechy?

— Zesłał mu uspokojenie.

— I człowiek ten będzie mógł być jeszcze kiedyś szczęśliwym?

— Tak, ma nadzieję.

Młodzieniec opuścił głowę na piersi i milczał.

—Masz przyrzeczenie moje — rzekł po chwili milczenia.

I, podając rękę hrabiemu, dodał:

— Ale pamiętaj...

— Piątego października czekam cię, Morrelu na wyspie Monte-Christo. Czwartego, statek gotowy czekać będzie na ciebie w porcie Bastia, statek nazwą Eurus; wymienisz tylko sternikowi imię swoje, a on odwiezie cię do mnie. Czy ci dosyć na tem, Maksymilianie?

— Dosyć, hrabio, uczynię, jakem powiedział, ale pomnij, że piątego października...

— Jesteś, jak dziecię, co nie zna ważności przyrzeczenia człowieka... powiedziałem ci dwadzieścia razy, że w dniu tym, jeżeli jeszcze umrzeć zechcesz, sam ci dopomogę, a teraz bywaj zdrów!

— Opuszczasz mnie, hrabio?

— Muszę, bo mam interes we Włoszech; zostawiam cię samego w walce z nieszczęściami; samego z orłem potężnych skrzydeł, którego Pan zesłał wybranym swoim, aby ich przeniósł żywo na nogach własnych; historya Ganimedesa nie jest bajką, Maksymilianie, ale alegoryą.

— Kiedyż odjeżdżasz, hrabio?..

—Natychmiast, statek parowy czeka na mnie i za godzinę daleko już będę od ciebie; czy nie odprowadzisz mnie aż do portu?...

—Gotów jestem na twoje rozkazy, hrabio!....

— Uściskajże mnie.

Morrel odprowadził hrabiego aż do portu, już dym w kolumnowych kłębach wychodził z czarnego komina prosto ku niebu. Wkrótce okręt odpłynął, a w godzinę, jak powiedział Monte-Christo, już te kłęby dymu zmieniły się w lekką parę białawą, zaledwie widzialną, snującą się na horyzoncie wschodnim, który zachmurzać zaczynały pierwsze mgły nocy.

ROZDZIAŁ V.

Pepino.

W chwili, gdy statek parowy hrabiego niknął po za przylądkiem Morgiou, jakiś mężczyzna, śpiesznie jadący pocztą na drodze z Florencyi do Rzymu, tylko co opuścił miasteczko Aquapendente.

Jechał dość prędko, jednak nie tyle, ażeby ściągnął jakiekolwiek podejrzenie na siebe.

W surducie, albo raczej w tużurku podróżnym, skromnie odziany, nie zapomniał o małej i świeżej jeszcze wstążeczce Legii honorowej.

Znak ten i akcent, jakim odzywał się do pocztyliona, dawały w nim poznać Francuza.

Prócz tego, jeszcze jeden dowód uderzał, że jest mieszkańcem kraju, którego język stanowi dziś język świata; nie umiał więcej po włósku nad parę wyrazów w muzyce używanych, nad owe "goddam" Figara, zastępujące wszystkie odcienia bardziej używane w języku.

— Allegro!... — odzywał się do pocztyliona, przy każdem wsiadaniu.

— Moderato!... — wołał przy każdem wysiadaniu.

Bóg wie, czy są jakie stacye do wsiadania i wysiadania na drodze z Florencyi do Rzymu, traktem Aquapendente!...

Dwa te wyrazy zesztą pobudzały ciągle do głośnego śmiechu zacnych pocztylionów, z którymi tak lakoniczną podróżny prowadził rozmowę.

Na widok odwiecznego miasta, to jest przy wjeździe do la Strota, skąd Rzym w całej okazałości się przedstawia, podróżnik nasz nie doświadczył bynajmniej uczucia ciekawości, jaką każdy cudzoziemiec przejęty, mimowoli podnosi się z siedzenia, aby zobaczyć sławną katedrę Piotra świętego, zdaleka już widoczną, zanim inne przedmioty spostrzedz się dadzą.

Podróżnik nasz dobył tylko pugilaresu z kieszeni, a z pugilaresu papier na czworo złożony.

Rozłożył go i znowu złożył z nadzwyczajną uwagą, ledwie że nie z szacunkiem i tyle tylko wyrzekł.

— Chwała Bogu! mam go zawsze przy sobie!

Powóz przejechał bramę del Popolo, zwrócił się na lewo i stanął przed hotelem hiszpańskim.

Pan Pastrini, dawny nasz znajomy, przyjął podróżnego na progu w bramie, trzymając kapelusz w ręku.

Podróżny wysiadł, kazał sobie dać obiad i dowiedział się o adresie domu handlowego Thomson i French, który podano mu natychmiast, bo dom ten powszechnie znany był w Rzymie i mieścił się przy ulicy del Banchi, obok katedry św. Piotra.

Jak wszędzie tak i w Rzymie przybycie karety pocztowej, jest zajmującym wypadkiem.

Dziesięciu młodych potomków Maryuszów i Grachów boso, z podartymi łokciami, ale pod boki trzymający się jedną ręką, z drugą zaś, malowniczo zgiętą ponad głową, przypatrywali się podróżnemu, pocztowej karecie i koniom.

Do tych uliczników z profesyi przyłączyło się kilkudziesięciu poddanych państwa Jego Świątobliwości, co krążą bez ustanku po mieście i z wierzchołku mostu św.Anioła plują w Tyber sławny.

Otóż tak ulicznicy jak i gapie rzymscy, szczęśliwsi jednak od uliczników paryskich, bo znają wszystkie języki, a szczególnie język francuski, słyszeli, jak podróżny żądał pomieszkania, obiadu i pyta o adres domu Thompson i French.

Nic więc dziwnego, że skoro tylko nowo przybyły wyszedł z hotelu z nieodstępnym przewodnikiem, pewien mężczyzna, oddzieliwszy się od grupy ciekawych, niespostrzeżony przez podróżnego w niewielkiej odległości, postępował za cudzoziemcem, z taką zręcznością, jakąby może nie poszczycił się nawet ajent policyi paryskiej.

Francuz nasz tak pilno potrzebował odwiedzić dom handlowy Thompson i French, iż nie czekał nawet, aż zaprzęgną konie, lecz poszedł pieszo, rozkazawszy stangretowi, skoro zaprzęże konie pośpieszyć za sobą, lub też czekać przy drzwiach bankiera.

Przyszedł, a powóz jeszcze nie nadjechał.

Francuz wszedł, zostawiając w przedpokoju przewodnika swego, który niezwłocznie zawiązał rozmowę z kilku przemysłowcami bez przemysłu, albo raczej tysiącami przemysłów, zajętymi, co zwykle w Rzymie stoją pod drzwiami bankierów, kościołów, zwalisk, muzeów i teatrów.

Jednocześnie prawie z Francuzem wszedł i mężczyzna ów, co się odłączył od grupy ciekawych; Francuz zadzwonił we drzwiach i wszedł do pierwszego pokoju; cień jego tuż za nim.

— Czy tu panowie Thompson i French? — zapytał cudzoziemiec.

Jakaś istota, podobna do lokaja, podniosła się na znak dany przez komisanta, który nieodstępnie odbywał straż w pierwszem biurze.

— Kogóż mam oznajmić?... — zapytał lokaj, gotując się iść przodem przed cudzoziemcem.

— Barona Danglars — odpowiedział podróżny.

— Niech pan wejdzie — rzekł lokaj.

Drzwi się otworzyły i weszli razem lokaj z baronem.

Mężczyzna, który był wszedł za Danglarsem, usiadł na ławce, przeznaczonej dla czekających.

Pięć minut mężczyzna ów najgłębsze zachowywał milczenie i najzupełniejszą nieruchomość.

Nareszcie pióro komisanta przestało skrzypieć na papierze; podniósł głowę, spojrzał uważnie wkoło siebie, a przekonawszy się, że jest sam na sam, rzekł:

— A!... — jesteś tu, panie Pepino?

— Jestem — odpowiedział tenże lakonicznie.

— Musiałeś coś dobrego zwietrzyć przy tym grubym jegomości?

— Niewielka to wcale zasługa, byliśmy najprzód o wszystkiem uprzedzeni.

— Wiesz więc, po co on tu przyjechał?

— Cóż, u pana Boga, żebym nie wiedział! przyjechał odbierać pieniądze, tylko nie wiemy, ile?

— Zaraz się możesz dowiedzieć, mój przyjacielu.

— Bardzo dobrze; tylko przecie nie daj mi, jak owego czasu, fałszywej wiadomości.

— Cóż to znaczy? o kimże to mówisz? Czy nie o tym angliku, który zabrał z sobą trzy tysiące talarów?

— Wcale nie, tamten rzeczywiście miał trzy tysiące i my je odebraliśmy; mówię o tem niemieckiem książątku.

— Cóż tedy?

— Oto upewniłeś nas, że znajdziemy trzydzieści tysięcy liwrów, a myśmy tylko dwadzieścia dwa znaleźli.

— Musiałeś źle szukać.

— Sam Luigi Vampa szukał i przewracał wszystko.

— Widać, że albo długi swoje zapłacił...

— Jakto, onby zapłacił?

— Albo też wydał na coś pieniądze.

— To bardzo być może.

— Owszem, to jest niewątpliwe; ale nie przeszkadzaj mi, proszę cię, w moich obserwacyach, bo Francuz mógłby skończyć interesy, a ja nie dowiedziałbym się o rzeczywistej ilości.

Pepino dał znak potwierdzający i dobywszy różaniec, zaczął mruczeć modlitwę jakąś pod nosem, gdy tymczasem komisant wszedł do drzwi, któremi udali się lokaj z baronem.

W dziesięć minut blisko komisant wrócił z promieniejącą fizyognomią.

— Cóż tam?... — zapytał Pepino przyjaciela.

— Baczność, baczność... — rzekł komisant suma okrągła i znakomita.

— Pięć do sześciu milionów, wszak tak?

— Tak, a skądże ty wiesz, że tyle?

— Wiem z pokwitowania hrabiego de Monte-Christo.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na drodze żelaznej, młynach drzewnych, lasach, farmach, kamieniołomach, kopalniach węgla, maszynach i robotników do fabryk; możemy się także wystarać o pracę we wszystkich kierunkach. Polski agent. Adres: J. Lucas, 167 Washington st. Room 18, Chicago, Ill. (33)

Józefa, Adaliny, Władysława Piechowicza, Mateusza Zwierciadłoskiego poszukuję. Są oni z powiatu i gub Łomżyńskiej, osady Nowogród. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Józef Zilko Glen Cove L. I. N. Y. Box 11. (33)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 381 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

Antoniego Liszewskiego, swego ojca, poszukuje. Pochodzi z Polski zaboru rosyjskiego, ze Suwalskiej gub., wsi Wiesidory, gminy Kodaryszki. Przebywa w Ameryce 10 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Marya Liszewska, 611 Holt ave., Chicago, Ill. (34)

SZEWC pierwszej klasy poszukuje pracy; skończył szkołę Przemysłową w kraju, zdolny też do reperacyi. Mówi tylko po polsku. Adres: A. Sawiński Ohio Valley Bank. Allegheny, Pa. (34)

Babrowskiego (który ma także nazwisko Jan Buber) poszukuje jego ojciec Feliks Babrowski. Młody przebywał w Pennsylvanii. Od czterech lat nie daje wiadomości. Kto go zna lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Feliks Babrowski, Thompsonville, Conn.

Panny lub wdowy poszukuję w latach od 20 do 31. Zajmuje się rolnictwem. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem: Jakób Matczak, Neligh, Nebr. Box 150.

Feliksa Rakowskiego, swego brata, poszukuje Dominik Rakowski; pochodzę z Łomżyńskiej gub. tegoż powiatu. 9 lat jak jestem w Ameryce. Feliks Rakowski przybył do Ameryki 9 lat temu. Ważna sprawa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Dominik Rakowski, Sayville, N. J.

Antoniego Czułkowskiego poszukuje brat Aleksander Czułkowski. Chce jego dostać do sklepu jako klerka. Kto go zna lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Aleksander Czułkowski, Wa Co., Meadow Lands, Pa. (35)

Józefa Kłoczki poszukuję. 9 lat temu przebywał w Westport, Conn. i nazywał się tam Joe Adomajtis. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Zakrzewski, Southington, Conn.

FARMA na sprzedaż 40 akrów w stanie Wisconsin. 12 akrów pod pług; reszta lasy, łąki. Dom i stajnia. Poczta codzień idzie. Sprzedaję z powodu słabości żony. Dobra sposobność dla tego kto ma ochotę zamieszkać na farmie. Po informacye zgłosić się pod adresem: Franciszek Michalski R. R. No. 1., Sobieski, Wisc.

POTRZEBA 50 wielkich familii, w większości kobiet i dzieci do otwierania ostryg. Zapłacimy drogę i znajdziemy mieszkanie darmo. Adres: L. E. L. "Gazeta Polska" 532 Noble str. Chicago, Ill. (38)

POTRZEBUJĘ 300 beczek jabłek i 200 beczek kartofli. Kupujemy również wszystko co kto ma do sprzedania. Adresuj: F. Iwing., No. 16, Rivington str. New York City.

Wiadomości Chicagoskie.

TROJACZKOW doczekała się pani Wilson, a imiona ich są "Gerard," "Gerald" i "Geraldine". Alderman z wardy dowiedziawszy się o tem zawiadomił Roosevelta o trzech nowych obywatelach i z swej strony obiecał uszczęśliwionemu ojcu dać za to w prezencie piękny automobil.

STARUSZKA 80 letnia Mary Linam, zam. pn. 803 N. Paulina ulica, wniosła podanie o rozwód od swego małżonka Wiliama Linam, również tyle lat liczącego.

Jako powód podaje ona, że mąż jest o nią wielce zazdrosny i trzymał ją w domu, jak jakiego więźnia; gdy zaś domagała się wolności, groził jej odesłaniem do zakładu dla obłąkanych.

Nie wiadomo czy sędzia uzna pretensye egzaltowanej staruszki.

ANNA KALINOWSKA, dziewczynka 4-letnia, której rodzice zamieszkują pn. 575 Dickson ul., podczas nieobecności matki zaczęła się bawić zapałkami i zapaliła na sobie sukienki. Zanim sąsiedzi nadbiegli jej z pomocą, dziewczynka tak się popaliła, że umarła w dwie godziny później w szpitalu Panny Maryi.

PARĘ dni bawił w naszem mieście obywatel Roman Dmowski, literat, redaktor "Przeglądu Wszechpolskiego." Wygłosił on w przeszłą niedzielę w hali Z. N. P. na Division ul. mały wykład, w którym opowiedział o stosunkach jakie panują w Japonii i o warunkach w jakich znajdują się więźniowie polacy w niewoli japońskiej. Cały wykład był nader interesującym to też przerywano Sz. Mówcy biciem oklasków wiele razy. Ob. R. Dmowski jeździł do Japonii w celu zapoznania się ze stosunkami japońskimi. Wracając z Japonii przez Amerykę zatrzymał się dłużej w Chicago, zkąd wyruszył nazad do ojczystego kraju.

JAMES WILSON, alias Dave Gibbo aresztowany jako podejrzany o rabunek na pociągu Illinois Central, oczyścił się z tego zarzutu, ale za to poznano w nim rabusia, pożądanego w Beaver Falls, Pa., gdzie skradł biżuterye wartości $5,000.

FRIEDERICK L. BARTLETT, agent asekuracyi na życie, w biórach swej kompanii pnr. 122—124 La Sallle str., odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, zawiedziony w nadziei zarobienia $600 komisowego na wystawienie pewnej osobie policy na $10.000 asekuracyi, która dostała się innemu agentowi. Samobójca był żonaty.

ZASTRZELIŁ żonę niejaki Michael Burns, zam. pn. 5850 Laflin ulicy. Zbrodnię popełnił w domu rodziców swej żony. Rodzice zamordowanej powiadają że Burns poślubił ich córkę niespełna przed rokiem i żyli z sobą dosyć zgodnie.

Burns siedział z małżonką w domu jej rodziców i był cokolwiek pijany. Podniecony trunkiem, rozpoczął sprzeczkę z żoną, a w końcu wydobył rewolwer i strzelił jej w czoło, zabijając kobietę na miejscu.

Morderca, grożąc rewolwerem swemu szwagrowi, który go powstrzymać chciał, potrafił uciec i ukryć się tak że dotąd nie został odszukany.

MIŁEJ pociechy doczekała się ze swego synka pani Kelley. "Synek" Dawid Kelley brał udział w morderstwie popełnionem na Janie Lane, cieśli w "Illinois Theatre," początkowo sądzili wszyscy, iż sprawa skończy się dla rokującego przyszłość młodzieńca stryczkiem. Przestępca natomiast był pewien siebie, iż spotka go kara więzienia kilkunastu lat. To też niemałem ciosem dla jego groźnych nadziei było przeczytanie ostatecznego wyroku sądu, skazującego młodego opryszka na więzienie dożywotne.

TAJNA policya odnalazła wczoraj w samem centrum Chicago podrabiaczy pieniędzy w ciemnej dziurze "bezmencie." pod salonem Hart'a & Gehring'a na Wells ulicy pod No 86. Gdy policya miejsce to odkryła, 6 tajnych policyantów wtargnęło gwałtownie do nory fabrykacyi pieniędzy i zaaresztowali wszystkich zanim ci dążyli się spostrzedz co się stało. Policya twierdzi iż do "gangu" tego należy więcej wspólników po innych miejscach ukrytych. Pieniądze wyrabiane przez oszustów były bardzo zbliżone do prawdziwych i trudno je było rozpoznać. Cała okolica miasta w blizkości "fabryki pieniędzy" zalana jest fałszywą monetą. Fałszerzy osadzono za kratkami. Są to tak zwani w Ameryce: "get rich quick," których karyera kończy się niemal zawsze albo w więzieniu a w gorszym razie na stryczku.

HUGH SHEA, zakochał się w 16-letniej przystojnej Indyance, Laurze Bulwer, występującej w jednym z tutejszych ogrodów, wczoraj udał się z nią do klerka powiatowego po zezwolenie na ślub. Nie uzyskał jednak takowego, bo ojciec dziewczyny, zowiący się Zwawym Niedźwiedziem, nie pozwolił na związek jej z "bladą twarzą".

W PARKACH Chicagoskich: Garfield, Washington zaszły w ubiegłą niedziele dwa wypadki śmierci. Frank Walsh jeździł sobie łódką w Garfield parku, gdy łódź się przewróciła i Walsh utonął zanim zdołano nadpłynąć mu z pomocą. Tego samego rodzaju wypadek stał się w Washington parku z Hymanem Cohen. Obydwaj nie żyją.

Wiadomości Zagraniczne.

Okradziono konsulat.

PARYŻ, 15 sierpnia. — Po powrocie z wakacyi, spostrzegł jeneralny konsul Stanów Zjednoczonych, Gowdy, w biurze swojem ślady wcale nie pożądanej wizyty francuskich amatorów cudzej własności. Biurko jego zostało przemocą otworzone, a z niego zabrano znaczki pocztowe i mniejszą kwotę pieniędzy, a papiery porozrzucano po pokoju. Na szczęście bandyci nie zajrzeli do wielkiej szafy żelaznej, w której mieściła się wielka suma pieniędzy. Policya wdrożyła śledztwo, które wykazało, że podobne wizyty zrobili bandyci i w innych biurach.

Rewolucyoniści postępują.

BUENOS AYRES, Argentyna., 15 sierpnia. — Obiega tutaj wieść, iż rewolucyonistom udało się zdobyć trzy forty: Humaita, Villa Pillar i Concecion. Podobno także udało im się zabrać parowiec Villa Rica, na którym znajdował się minister spraw zewnętrznych. Ten ostatni ratował się ucieczką.

Rosya kupuje okręt.

BERLIN, 13 sierpnia. — Telegram ztąd donosi, iż parowiec Lahn został kupiony przez jedną firmę rosyjską.

Papież na wakacye!

RZYM, 15 sierpnia. — Donoszą ztąd, iż papież zdecydował się sekretnie opuścić Watykan i wyjechać na wizytę do Castelo Gondorfo, który to zamek należy do papieża od 1596 r. Rezydencya ta jest z przepychem urządzona i była ulubionem miejscem letnich wycieczek dla papieży.

Arbitracye trzech państw.

STOCKHOLM, 15 sierpnia. — Arbitracya pomiędzy Szwecyą, Norwegią i Anglią została podpisana dnia 12 sierpnia.

Ogromny strajk w Niemczech.

BERLIN, 16 sierpnia. — Zanosi się w Niemczech na ogromny strajk robotników fabryk wyrobów żelaznych. Firmy poszczególne wyraziły swoją zgodę i chciały podwyższyć płacę robotnikom, lecz główne Towarzystwo wyrobów żelaznych zakazało biurom robić jakiekolwiek podwyżki.

Zaburzenia w Ostrowcu.

PETERSBURG, 15 sierpnia. — W Ostrowcu wybuchły zaburzenia przeciwko żydom. Ofiarą tych zaburzeń miało paść 20 osób zabitych. Tymczasem raport urzędowy wskazuje, iż tylko 1 żyd został zabity, a 20 rannych. Kilka osób z powodu podobych rozruchów zostało rannych w Siedlcach i Radomiu.

25 osób utopionych.

DURBAN, Natal, 15 sierpnia. — Parowiec Penguin rozbił się i 25 osób, które na nim jechały, zostały zatopione. 4 ekspedycye podobnego rodzaju i prawie w temże samem miejscu zostały zatopione trzy lata temu.

Anglia posyła okręt do Marocco.

TANGIER, Marocco, 16 sierpnia. — Angielski krzyżowiec "Minerwa" przyjechał tutaj w sprawie uregulowania rachunku co do Hameda Jaiya, który był aresztowany przez sułtana. W swoim czasie aresztowane tego ministra wojny było ogłoszone. Anglia protestowała, lecz gdy to nie odniosło skutku, posłała okręt wojenny.

Nareszcie Turcya przystała!

KONSTANTYNOPOL, 15 sierpnia. — Naoum Pasza odwiedził wczoraj ambasadora amerykańskiego i zapewnił go, że rząd przystaje na jego żądanie i że wkrótce zostaną ułożone warunki ugody. W Smyrnie zarzuciła kotwicę eskadra amerykańska.

Straszny dzień!

LONDYN, 16 sierpnia. — "Straszny dzień', jak go nazywają pisma angielskie, zbliżył się dla fortecy portu Arthura. Japończycy uszykowawszy swoje działa na okolicznych wzgórzach, zasypują fortecę deszczem z żelaza. Jednocześnie flota admirała Togo atakuje z całą siłą z morza. Pozostałe pięć okrętów rosyjskich w porcie, widząc, że nie wytrzymają dłużej, zdecydowały się zginąć na pełnem morzu i wyruszyły z przystani, aby więcej doń nie wrócić. Obecnie zapewnie toczy się tam mordercza walka. Krzyżowiec Nowik podobno zatopiony. Bliższych szczegółów jeszcze niema, lecz nadejdą one w krótkim czasie. W każdym razie jedna rzecz jest pewna, iż toczą się tam rozpaczliwe walki.

"Kamasze stanieją!"

BERILN, 16 sierpnia. — Niemcy mają z hererami kłopot nielada. 4 kolumny piechoty niemieckiej zaatakowały hererów. Nastąpiła krwawa bitwa, która trwała cały dzień i całą noc. W końcu hererowie odstąpili ale i niemcy ponieśli wielkie straty 5 niemieckich oficerów, a między nimi książę Arnin i 19 szeregowców poległo. 6 oficerów a między nimi baron Watter i 50 szeregowców, ciężko rannych. Tak niemcom trzepią skórę pół dzicy hererowie. Jeden francuski dyplomata miał z tej przyczyny wyrazić się, iż obuwie stanieje, gdyż skóry wygarbowanej będzie więcej jak zwykle.

Niezdobyta twierdza.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 sierpnia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	6.00
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	3 45—3 65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95—99½
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	94
No. 4 twarda	83
No. 3 twarda	97—1.02
No. 2 twarda	92—94
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84½—85
No. 2	96
No. 4	83¾—84
ŻYTO (buszel)	
No. 2	71
No. 3	68
No. 4	80—85
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	53½—55
No. 3	52—55
No. 2 żółta	55
No. 2	55½
No. 2 biała	49½—50½
No. 3 biała	1.00—1.01
No. 3 żółta	55½
OWIES (buszel)	
No. 2	31½—33½
No. 2 biały	30—33½
No. 3	34¼
No. 3 biały	36
No. 4	34½—35
No. 4 biały	34—34½
Standard	35 - 37½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00
Pszeniczna	6.00
Owsiana	6 50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5 00—6.00
Zwykłe	4.25—4 90
Cielęta	2 50—6.00
Świnie tuczne	5.20—5.45
Prosięta	5 15—5.5
Owce	3 75—4 25
Jagnięta	2 50—6 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11
Ser twins	7¾—8
Ser brick	6½
Szwajcarski	1 12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	17½
Firsts	15—16
Seconds	13—15
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	19
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	12 0—14.00
No. 1	8.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9—11
Indyki	9—12
Kurczęta (żywe)	10
Kaczki	9—12
Gęsi	8—9
KARTOFLE	48—55
Słodkie	40 -47
Kapusta 100 główek	75—1.10
OWOCE	
Jabłka (buszel)	50—1.50
Cytryny (pudło)	1 40—1.43
Banany (pęk)	65—1.85
JARZYNY	
Cebula worek	1.40—1.75
Ogórki tuzin	35—40
Groch zielony, buszel	1.50—1.85

Listy Polskie na Poczcie.

1510 Baczeski A	1715 Lewandoski A
1517 Bartoszek J	1716 Lewicki B
1519 Basikowski A	1718 Lewinicki W
1535 Borowski M	1721 Lieszewski S
1540 Brykowski F	1725 Lucieński H
1541 Burdoński W	1729 Machniak M
1553 Chodkiewicz M	1736 Michalska A
1556 Czahajeski W	1737 Michalski T
1565 Dembowski L	1743 Mieleszkowski F
1569 Dombrowski J	1744 Modzelewski A
1573 Drzazdzewski J	1747 Monskiewska O
1575 Dusza W	1750 Miozewski J
1576 Dulicki J	1770 Olszew ki T
1578 Dziecioiski J	1775 Pachulski W
1615 Gregorowicz A	1782 Paszkiewicz W
1617 Gudyński J	1783 Pawlik K
1631 Igielska A	1784 Pawłowska L
1632 Igielski A	1792 Piasecki W
1636 Jankowski F	1797 Piaskowski L
1637 Jaracz J	1804 Popławski J
1640 Jaworowski F	1809 Prochazka N
1641 Jedrwnicki F	1810 Prowicz J
1643 Jordecki F	1813 Pukiewicz F
1646 Jonuszewicz J	1826 Rogoski W
1649 Jurowski W	1827 Rolnik K
1652 Karbowska M	1856 Sikora J
1653 Kardasz A	1862 Slizowski S
1654 Karkiewicz W	1866 Snitowski S
1657 Karowski J	1870 Sokołowski F
1662 Kawa W	1872 Sokulski A
1669 Klawański K	1879 Stankiewicz P
1674 Klosowski J	1910 Wasielewski J
1675 Kluczykowska A	1919 Wilkowska F
1684 Kostyński T	1937 Wójcik J
1699 Kurewicki S	1940 Zielińska M
1770 Kwiatkowska A	1944 Zoweńska R
	1947 Zukowski J